



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

kat. komp.
57501

I

Mag. St. Dr.

P

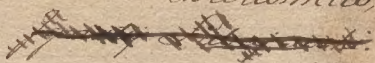


57501

I

~~Powieści 2359~~

Ca. Bibliotheca



Alexandra Sapieha

1892. XII. 92.

z

P.D.

H R A B I A
D E
C O M M I N G E

ALBO

PAMIĘTNIKI JEGO ŻYCIA
Z FRANCUZKIEGO NA POLSKI JĘZYK
PRZETŁOMACZONE,
PRZEZ JMCI PANAT.



W W A R S Z A W I E

w Drukarni Korp: Kadet: pod Dyrekcyą
P. DUFOUR Konfyliarza Nadwornego y Drukarza
Jego Królewskiej Mości.

M D C C L X X X V I .

✓

ALSAER



THE END

57501

1729-1730

THE BOSTON PUBLIC LIBRARY



HRABIA
DE
COMMINGE

PISZAC Pamiętniki życia moiego, nie mam w tym innego celu, iak abym sobie przypomniał naymnieysze okoliczności mych nieszczęść, y głębiey ieszcze, ieżeli to tylko bydz może one wyrył w moiey pamięci.

Familia Commingów z której pochodzę, iest iedną z nayznakomitszych w Królestwie. Pradziad mój mający dwóch synów, nadał młodszemu znaczne włości z krywdą starszego y kazał mu wziąć nazwisko Margrabiego de Luffan. Nie narużyła się przez to przyjaźń obu braci. Chcieli nawet ażeby ich dzieci razem brali wychowanie: lecz ta wspólna edukacya której celem

było ich ziednoczyć, owszem uczyniła ich poprzysięgliemi nieprzyjaciółmi prawie od kolebki.

Oyciec mój, którego zawsze w szkolnych ćwiczeniach Margrabia de Luffan przewyższał, powziął ku niemu zazdrość, która nie długo w nieprzeblaganą zamieniła się nienawiść. A że Oyciec mój zawsze szukał napaści, przeto też jego tylko potykała kara. Dnia pewnego gdy się uskarżał przed rządzcą naszego domu; podam ci rzecze ten człowiek, przyzwoite środki do pokromienia pychy Pana de Luffan; wszystkie własności które on posiada, prawnie do ciebie należą, y twój Dziad nie miał mocy podług swej woli niemi rozrządzać. Gdy woli swoiey Panem się staniesz, dodał, łatwo ci będzie tę własność twą odzyskać.

Słowa te tym bardziey powiększyły nienawiść mego Oycy ku swojemu bratu; kłotnie ich tak się zaostrzyły, iż musiano ich koniecznie rozłączyć. Kilka lat upłynęło, pod czas których y razu się z sobą nie widzieli, a w tymże też czasie do małżeńkiego zabrali się stanu. Margrabia de Luffan miał tylko iedną córkę, mnie zaś mój Oyciec miał iedyńakiem.

Zaledwo tylko został Panem dóbr swoiey familii przez śmierć swego Oycy, natychmiast



przedsięwziął uskutecznić radę, którą mu niegdyś podano. Zażył zatym wszelkich kroków do poparcia swoich pretenzyj; odrzucił wszelkie propozycye ugody; rozpoczął proces, w którym na to się usadził, ażeby Margrabiego de Luffan z całego majątku ogłosił. Nieszczęśliwe zdarzenie które ich potkało pod czas pewnego polowania, nieprzebręganemi ich uczyniło. Oyciec mój pełny zapalczywości y nienawiści w iak najostrzejszych wyrazach wystawić mu począł stan, do którego przywieść go zamyslał. Margrabia lubo z natury powolnego charakteru, nie mógł jednak zamilczeć, widząc honor swój ukrzywdzony. Porwali się zatym do szpad. Los poszczęścił Panu de Luffan; wybił z rąk szpadę mojemu Oycu y chciał go przymusić do proszenia go o życie. Hańbą byłbym okryty do śmierci, byłoby mi życie nienawistne, gdybym ci ie był winien, rzecze do niego mój Oyciec. Winien mi ie będziesz pomimo swej woli, odpowie Pan Luffan, rzucił mu iego szpadę, co wyrzekłszy oddalił się.

Wspomniały ten postępek bynajmniey Oycia moiego nie poruszył. Zdawało się owszem, iż nawiść iego zwiększoną została dwojakim zwycięstwem, które nad nim odniósł, iakoż daleko żywiej w swej sprawie krzątać się począł.

W takim to rzeczy ty'y stanie, gdy'm ia po-
wrócił z woiażu który mi po moich naukach
odprawić kazano.

W kilka dni po moim przybyciu, Opat de R...
krewny mey matki, oznaymił moiemu Oycu, iż
papiery od których zawisło wygranie iego sprą-
wy, znaydywały się w Archiwach Opaćwa de
R... gdzie część naszych papierów była zaskana
podczas wojen domowych.

Proszono mego Oycę, aby w tey mierze iak
naywiększy sekret zachował, y ażeby albo sam
przybył po swoje papiery, albo iaką zaufaną
posłał osobę, któreyby można iey wydać.

Slabość, w którey on na ów czas zostawał,
przymusiła go, iż mi zlecił ten komis, wysta-
wiwszy mi wprzód wielkość iego wagi. Jedziesz,
rzecze do mnie, pracować więcej d'a siebie niż dla
mnie samego; dobra te do ciebie należeć będą:
lecz chociażbys w tym naymnieyszego nie miał
interessu, rozumiem, iż dosyć dobrze jesteś u-
rodzony, ażebyś gniewu mego ze mną nie miał
dzielić, y abyś mi nie pomógł do wykonania
zemsty za krzywdy którem odebrał.

Nie miałem żadney przyczyny opierania się
temu czego po mnie żądał mój Oyciec, prze-
to zapewniłem go o moiey powolności na iego
rozkazy.



Odebrawszy zatym od niego naukę iak miałem sobie w moich postępować czynnościach, y umówiwszy się ażebym wziął nazwisko Margrabiego de Langanois, dla niedania najmniejszego podeyrzenia w Opaćwie, w którym Pani de Luffan miała kilku krewnych, wyjechałem w towarzystwie starego słuźalca mego Oyca, wraz z moim Kamerdynerem. Puściłem się więc prosto do Opaćwa de R... Podróż moja była szczęśliwa. Znalazłem w Archiwach papiery, które dowodnie naszej linii cały przypisywały majątek. Napisałem o tym do mego Oyca, a-żem się blisko Bagnieres znajdował, prosiłem go o pozwolenie, ażebym się mógł czas nieiaki u tych sławnych wód znajdować. Szczęśliwy skutek moiej podróży, taką go nappełnił radością, iż przyzwolił na moje proźby.

Wyjechałem zatym do nich pod nazwiskiem ieszcze Margrabiego de Langanois, które większego nierównie wymagało ekwipażu, niż gdyby przyszło utrzymywać proźno okazałość Hrabiego de Comminge. Nazajutrz po moim przybyciu zaprowadzono mię do źróźdła. Panu-je w tym mieyscu wesołość y wolność, która od wszelkiego uwalnia ceremoniału. Zaraz pierwszego dnia przypuszczony byłem do wszelkiego

gatunku rozrywki. Zaproszono mię na obiad do Margrabiego de la Vallete, który galę dla Dam sprawował. Znaydowwało się tam wiele już takich osób z któremim się widział u źródła. Ażem był wesołego humoru, prawilem im miłosne słowka z któremim się przed każdą popisywał Damą. Gdy z jedną z nich rozmawiał, postrzegłem wchodzącą na salę pewną przyzłą niewiaścę, za którą szła jakaś Panienska; posiadająca z iak naysławniejszą pięknoscia, mlodosć dopiero w swym kwiecie. Tyle wdzieków nie pomalu zdobila wielka iey skromnosć. Zakochałem się w niey zaraz tego pierwszego momentu, który wyrok nieodmienny wydał na cale me życie. Wesołosć, która mię dotąd nigdy nie odstępowała, zniknęła. Jedyną moją poczęło byc zabawą za nią chodzić, y wlepiac w nią oczy; postrzegła to ona y zarumienila się. Umówiono się po obiedzie, ażeby zabawić się promenadą, w tey przyiazney dla mnie okolicznosci mialem tę pociechę, iżem podał rękę tey ukochaney osobie. Byliśmy dosyć oddalonymi od reszty kompanii, ażebym z nią mógł rozmawiać; lecz ia który przed kilką momentami, bezprzestanku nie spuszczałem z niey oczu, wtedy zaledwo one podnieść śmiałem, gdyśmy byli bez świadka. Mówilem dotąd każdej

kobiecie więcej niżeli czułem ; przeciwnie uft
nie mógłem otworzyć , gdym prawdziwie był
tłknięty ,

Zeszliśmy się nareście z kompanią po dłu-
giej przechadzce, podczas której ani ja do niej,
ani ona do mnie słowa nie przemówiliśmy. Od-
prowadziwszy z nas każdy Damy do swoich po-
koiów , udałem się do siebie. Trzeba mi było
czas nieiaki zostawać na osobności, ażebym le-
piej mógł się zatopić w owym pomierzaniu y
radości, która iak mi się zdaie zawsze towarzy-
szy wzrastającej miłości; która we mnie tak by-
ła boiaźliwą, iżem się nie śmiał pytać o na-
zwisko tej którąm kochał. Zdawało mi się; iż
moja ciekawość odkryje sekret moiego serca.
Lecz cóż się we mnie działo, gdym się dowie-
dział, iż to była córka Hrabiego de Luffan? wszy-
fko to czego się tylko mogłem obawiać od nie-
nawieści naszych rodziców razem w moim wy-
stawilem umyśle. Lecz ze wszelkich uwag nay-
boleśniejfza była dla mnie boiaźń, ażeby nie
wrażono w serce Adelaidy (tak się nazwała ta
piękna Panienska) wstret ku temu wf ystkiemu
co tylko imie naszej Familii nosiło. Cieszyłem
się, iż inne nosilem nazwisko; spodziewałem się,
iż ona pozna mą miłość nie będąc przeciwko

mnie uprzedzoną , y że gdy się iey dam sam przez siebie poznać, wrażę w nią przynajmniey ku mey osobie politowanie.

Przedsięwziąłem zatym bardziey niż dotąd stan mój ukrywać prawdziwy, y zażyć wszelkich przypodobania się sposobów . Lecz miłość nadto iuż górę nad sercem moim wzięła , ażebym miał innych zażywać króków, iak te które kochanie podae . Wszędy gdzie tylko Adelaida była , y iam się tam znaydował. Jak nayusilniey żądałem okoliczności mówienia z nią na osobności; a gdy ta okoliczność tak długo przemennie żądana nadeszła , nie było na ów czas w moiey mocy z niey korzystać. Boiażn utracenia tyśiącznych małych wolności które posiadałem, mnie wstrzymywała; a czegom się naybardziey obawiał, było to, ażebym się iey nie naraził.

Takiem to ła prowadził życie , gdy razu pewnego z całą kompanią przechadzką bawiliśmy się. Adelaida idąc niechęący upuściła branfoletkę, na której był portret iey odmalowany. Kawaler de Saint-Odon, który ią prowadził, co żywo ią podnioss, a przypatrzwszy się iey przez czas nieiaki, schował do swojej kieszeni. Z początku prosiła go o oddanie swojej własności z wielką słodyczą; a gdy się upierał, iż iey nie



powróci, poczęła nań z wielką o to nalegać o:
strością. Był to człowiek piękney postawy, któ-
rego, niektóre miłosne awanturki których był au-
torem, nieco były zepsuły. Ostrość Ade-
laidy bynajmniey go nie zmieszała: Za cóż
Wpanna, rzecze do niey, pragniesz mi wydrzeć
to dobro, które samemu tylko przyjaźnemu wi-
nieniem losowi? spodziewam się dodać, usta swe
do iey uszu zbliżając, iż gdy moje sentymen-
ta będą iey znaiome, zechcesz przystać na ten
podarunek, którym mię obdarzyła fortuna. Y
nie czekając odpowiedzi, która go niechybnie na
podobne iego oświadczenie czekała, oddalił się.

Nie znaydowałem się na ów czas przy niey,
nieco bowiem o podał chodziłem z Margrabiną
de la Vallete. Z tym wszystkim lubom zawsze
usiłował najmniey byź od niey oddalonym,
przecież starałem się wszelkie iey okazywać
grzeczności, których szacunek mój ku niey nie-
skończony wymagał. Lecz żem ią slysząc mó-
wiącą żywszym nad zwyczaj tonem, zbliżyłem
się ku niey właśnie wtedy; gdy ona opowiada-
ła z wielkim poruszeniem swey matce przypa-
dek, który się iey zdarzył. Równie to Panią de
Luffan iak y iey córkę obraziło. Nie rzekłem
ani słowa, owszem kończyłem z Damami pro-
menadę; y skorom się tylko z niemi pożegnał;

natychmiast posłałem do Kawalera St. Odon. Zna-
lezione go u siebie, y oznaymiono mu odemnie,
iż go na tym a na tym czekam mieyscu. Przy-
bywa on do mnie. Jestem przeświadczony, rze-
kę do niego zbliżając się ku niemu, iż to co się
stało na promenadzie, jest tylko żartem. Spo-
dziewam się, iż WPan nadto grzecznym y u-
czciwym jesteś człowiekiem, ażebyś miał za-
trzymywać portret iakowey Damy pomimo iey
woli. Nie wiem, odpowie mi na to, coby mo-
gło w tey mierze W Pana interessować. Znam
to tylko dobrze, iż nie bardzo chętnie podobne
przyjmuję rady. Spodziewam się, rzekę do nie-
go porywając się do szpady, iż tym sposobem
przymusię WPana do słuchania moich. Kawa-
ler był odważny; pojedynkowaliśmy się d'ugo
z równą zręcznością: lecz go nie zapalała ta-
ka iak mnie żądza, usłużenia tey którąm kochał.
Zranił mię lekko we dwóch mieyscach, ia zaś
dwie mu ciężkie zadawszy rany, przymusiłem
go, iż mię prosił o życie, y oddał mi w ręce
znalezioną bransoletkę. Potym wżyskim po-
mógł mi do powstania z ziemi, y zaprowa-
dziwizy go do iego pomieszkania, które ztamtąd
o dwa kroki się znaydowało; oddałem się
do siebie, gdzie kazawszy opatrzyć me rany,
począłem się przypatrywać portrecikowi, który

nie po tysiąc razy ucałowałem. Umiałem dosyć pięknie malować, wiele jednak mi nie dostawało, ażebym mógł w tym kunſcie biegłym się nazwać, lecz czegoż miłość dokazać nie umie? umyśliłem portrecik ten przekopiować; ſrawilem nad tym noc całą, y nie próżno, gdyż tak dobrze mi się moje malowanie udało, iż mi ſamemu trudno było rozeznąć kopią od oryginału. Przyszła mi ztąd myśl, ażeby ieden za drugi przemienić; z tego oſzukania tę odebrałem korzyść, iż poſiadałem ten, który do Adelaidy należał, a przymuſzałem ją, pomimo iey wiedzy do uczynienia mi łaski w noſzeniu moiey roboty. Wſzystkie te rzeczy ſą wielkiej wagi dla tego który kocha, iakoż y ſerce moje poznawało należycie wartość tego wſzystkiego.

Narządziwszy tak dobrze branſoletkę, aby kradzież moja nie była poznana, udałem się z nią do Adelaidy. Pani de Luffan tyſiąc grzeczności za tę uſługę mi okazała; dziękuiąc mi za nią bardzo w tkliwych wyrazach, Adelaida mało mówiła; pomieſzanie ją iakieś ogarnęło. Lecz pomimo iey nieſpokoyney miny poſtrzegłem iey radość ztąd, że mi mogła bydź obowiązaną; która radość równie czułe we mnie weſele ſprawiła. Nie raz mię w mym życiu tak ſłodkie y rozſkoſzne potykały momenta, y gdyby moje nie-

szczęścia były zwyczajnymi nieszczęściami, nie poczytałbym ich za nadto drogo kupione.

Przez to małe zdarzenie byłem w bardzo dobrym położeniu u Pani de Luffan. Zawsze prawie bawiłem się u niej; co moment się z Adelaïdą widywałem, y lubom iey nigdy nie wspomniał o moiej miłości, byłem pewny, iż ona poznawała ią dobrze, y miałem przyczynę rozumienia, iż od niej nienawidzony nie byłem. Serca równie czułe iak nasze, prędko rozumieć się mogą; wszystko iest dla nich czucia wewnętrznego wyrazem.

Dwa miesiące podobnie strawiłem, gdym, odebrał od mego Oycy list nakazujący mi powracać. Był to dla mnie raz piorunowy. Całą moją było rokoszą, całym mówię uszczęśliwieniem widzieć y kochać Adelaïdę. Wyobrażenie oddalenia się meiego od niej, cale nowym dla mnie się stało. Boleść z nią się rozstania, skutki procesu zakłócającego naszych rodziców wyślawiły się na moim umyśle z tym wszystkim co tylko mieć nienawistnego y okropnego mogły. Przepędziłem noc całą w niespokojności, której wyrazić nie podobna. Tyśiączne ułożywszy projekta, z których iedne drugie niszczyły, przyszła mi z nagłą myśl do głowy, ażebym spalił papiery, które miałem w meym mocy, a któ-



re gruntuwały nasze prawo do majątku Familii de Lustan. Zdziwiłem się, iżem się prędzey nie mógł tego domysleć. Zapobiegałem przez to sprawie którejem się tyle obawiał; spodziewając się iż mój Ojciec, który już w nią zabmął daleko, zechce dla uczynienia iey końca, przyzwolić na moje małżeństwo z Adelaidą. Lecz chociażby y ta nadzieia była bezskuteczną, nie mogło nigdy na to zezwolić me serce, ażebym dodał oręża przeciwko tey, którąm kochał. Wyrzucałem nawet sobie, iżem tak długo przechowywał tę rzecz, z której ma miłość co prędzey, ofiarę uczynić była powinna. Krzywda, którą przez to Ojcu moiemu czynilem, bynajmniey mię nie wstrzymala; majątek iego był mi już przekazany, a potym spadała na mnie sukcesya po bracie mey żony, której mu mogłem ustąpić, a która daleko była znaczniejszą nad tę, o której go przyprawiałem utratę.—Trzebaż było więcey na przewyżczenie rozkochanego człowieka.

Rozumiałem, iż mam prawo rozrządzać po dług mey woli temi papierami. Pobieglem więc natychmiast po szkatułkę, w której się one znajdowały. Nigdy nie miałem momentu, nad ten, w którym wrzuciłem je w ogień. Radość ztąd pochodząca, żem mógł cokolwiek wy-

świadczyć dla tey, którą kochałem w niewypowiedzianą mię wprowadzała rokosz. Jeżeli mię ona kocha, mówiłem do siebie, dowie się za czasem o ofierze; którą uczyniłem dla niey, lecz nigdy iey o tym nie uwiadomię, ieżli nie zdołam pozyskać iey serca. Coż mi przydzie z wdzięczności, ktoraby sprawowała boleść, iż mi się ona należy? Pragnę, ażeby Adelaida mię kochała, a nie aby mi obowiązana była.

Wyznać z tym wszystkim, iż odtąd większą począłem mieć śmiałość z nią rozmawiania. Wolność którą miałem w iey domu, podała mi okoliczność do tego sposobną dnia tegoż samego.

Muszę się wkrótce oddalić od ciebie piękna Adelaido, rzekłem do niey, przywiedziszże sobie kiedy na pamięć człowieka, ktorego los życia całego zawisł od ciebie? Nie mogłem więcej mówić. Nie rzekła ona na to żadnego słowa, owszem zdawało mi się postrzegać na iey twarzy boleść ztąd niejaką. Słyszałaś, com mówił, rzekłem; chcieyże mi aby słowo odpowiedzieć. Coż chcesz, ażeby ci rzekła; nie powinnam nawet była ciebie słuchać, nie powinnam zatym y odpowiedzieć. Żaledwo dała sobie czas wymówić tych słow kilka; po czym natychmiast odezła

deśla, y lubom przez cały dzień iak naywiększych przykładał starań do rozmawiania z nią sam na sam, przecież żadnym sposobem doka-
zać tego nie mogłem. Zawżse ona usilnie ode-
mnie stroniła, z miną iakowąś niespokoyną. O
iako ta niespokoyność była sercu memu miłą!
Szanowałem ją; boiaźliwe tylko rzucałem
na nią weyźrzenia. Zdawało mi się nawet, iż
moia śmiałość była przyczyną, iż żałowała tey
grzeczności, którą dotąd dla mnie okazywała.

Byłbym się y dłużey z nią obchodził podob-
nym sposobem tak zgodnym z moim szacun-
kiem y delikatnością moich sentymentów, gdy-
by konieczna potrzeba odiażdzu nie była mnie
przynaglała do mówienia. Pragnąłem przed mo-
m rozstaniem się z Adelaidą, uwiadomić ją o
moim prawdziwym nazwisku. Wyznanie to wię-
cey mię ieszcze kosztowało niż oświadczenie mo-
iey miłości. Uciekasz odemnie, rzekłem do niey,
niestety, coż uczynisz, gdy się dowiesz o wszy-
stkich moich zbrodniach, czyli raczey nieszcze-
ściach! oszukuję ia ciebie zmyślonym imieniem.
Nie jestem ia ten, którym mię bydź rozumiesz:
jestem synem Hrabiego de Comminge. Jakto!
krzyknęła Adelaida, ty jesteś naszym nieprzyja-
cielem? wszak to ty, wszak to twój Oyciec, pra-
Hrab: Com: B

gniecie zguby y zniszczenia moich rodziców. Nie-
chciey mię udręczać, odpowiem, tak obmierzłym
y nienawistnym nazwiskiem. Jestem amantem
gotowym, wszystko poświęcić dla ciebie. nigdy
mój Ojciec nie z tego uczynić wam nie potra-
fi, miłość moja zapewnia cię o tym.

Za cożś mię, odpowie Adelaida, tak długo
oszukiwał? czemużś mi zaraz od początku pra-
wdziwego swego nie odkrył nazwiska? Byłoby
to dla mnie ostrzeżeniem, abym od ciebie stro-
niła. Nie żałuy tej dobroci, którąś dotąd ku
mnie okazywała, rzekłem do niej, biorąc iey rę-
kę, którą pomimo iey chcenia ucałowałem. Day-
że mi pokóy zawołała, im częściej cię widzę,
tym nieuchronnieyszemi czynię nieszczęścia, któ-
rych się obawiam.

Słodkość tych słów napełniła mię radością,
która iak naysymśniefze nadzieie mi wysta-
wowała. Podchlebiałem sobie, iż potrafię Oycę
moiego przychylić do moiey miłości, tak byłem
zadufany w mym czuciu, iż mi się zdawało, że
świat cały iak ja powinien być czuć y myśleć.
Mówiłem z Adelaidą o moich projektach, iak
człowiek pewny dokonania swoich zamysłów.

Nie wiem, dla czego mówiła do mnie, serce
moje, meche zadufać w nadzieiach, o których



mi mówisz: wystawiam sobie owszem same tylko nieszczęścia, z tym wszystkim jest dla mnie rekofszą cierpieć, gdy cierpię dla ciebie: dałam ci poznać moje sentymenta, chcę bowiem, ażeby one nie były tajne przed tobą. Lecz pamiętaj, iż potrafię, gdy tego będzie potrzeba poświęcić je moim powinnościom.

Rozmawiałem jeszcze kilkakrotnie z Adelaidą przed moim odjazdem; w tych wszystkich rozmowach znajdowałem zawsze jakąś nową pobudkę winszowania sobie samemu mojego szczęścia. Rozkosz kochania y ponawiania, iż byłem kochany, całe me napełniała ferce. Żadne podeyżnienie, żadna boiaźń, nawet o przyszłość, nie zakłócała słodczy naszego przetwarzania. Mogliśmy sobie bezpiecznie iedno w drugim zadulać; gdyż wzajemny ku sobie mieliśmy szacunek; a ta pewność zamiast zmniejszenia naszej miłości, dodawała owszem do niej zaufania powaby. Jedyna rzecz która nie pokoila Adelaidę, była boiaźń moiego Oycy. Umrę z bolesti, mówiła do mnie, jeżeli na ciebie twoiey familii ściągnę niełaskę. Chcę, ażebyś mnie kochał, lecz pragnę nadewszystko widzieć cię szczęśliwym. Wyiechałem nareszcie pełny iak nayszczulzey, y iak nayszywfzey passyi, iakiey

tylko serce doznawać może, y cały zaprzętniony zamyśłem, sklonienia mego Oycy, do przychylenia się do moiey miłości. Jeszczem nie przybył do domu, a już był uwiadomiony o tym wszystkim, co się w Bagnieres działo. Służący, ktorego on był przy mnie umieścił z fekretnym rozkazem postrzegania mych krokow, nie zamiechał przed nim ani o moiey miłości, ani o poiedynku, który odprawiłem z Kawalerem Saint-Odon. Nieszczęściem ow Kawaler był synem pewnego przyjaciela moiego Oycy. Okoliczność ta y niebezpieczeństwo życia, w którym się znajdował, zaostrzały przeciwko mnie surowość Oycy swego. Służący, który się tak dobrze w swoim sprawił zleceniu, wystawił mię jeszcze daleko szczęśliwszym, niżlim był w rzeczy. Odmalował Panią y Pannę de Luffan iako niewiasty pełne sztuk y podstępów, ktore poznawszy żem był Hrabia de Comminge, usiłowały mię uwieść, y w zdradliwe wpłatać sidła.

Pełny tych myśli moy Oyciec z natury pędliwy obszedł się ze mną za moim powrotem z iak naywiększą ostrością. Wyrzucał mi moią miłość w takich wyrazach, iakichby nie zażył do naganiania iakowey naywiększey zbrodni. Jesteśże ty więc tak podły, ażebyś moich



nieprzyjaciół kochał, rzeczy do mnie; y nie mając względu na to coś mi y samemu sobie powinien, śmieszże się wiązać z niemi! kto wie, jeżeliś nawet iakiego niegodziwszego nie utworzył zamysłu.

Tak jest moy Oycze, rzekłem do niego, rzucając się do nog jego, jestem winowaycą, lecz wykroczyłem pomimo mey woli. W tym samym momencie w którym żądam cię przebaczać, czuję, iż nic nie zdoła nigdy z serca moiego rugować owej miłości, która cię gniewem zapala. Lituy się nademną, śmiem ci to powiedzieć, lituy się nad sobą samym. Zakończ kłótnią, która miecza życia twoiego spokojność. Przywiązanie, które Panna de Luffan y ja powzięliśmy ku sobie, natychmiast skorośmy się tylko pierwszy raz widzieli, jest podobno przesrogą, które niebo ci daie. Oycze moy! maśz mnie tylko iedynakiem, chciełże y tego nieszczęśliwym uczynić! O iakżeż nieszczęścia moje przykrzeyfzemi dla mnie będą, gdy dziełem się twoim stanę! Dayże się zmiękczyć dla tego syna, który cię uraża tą passyą fatalną, której nie jest Panem.

Oyciec moy, który pozwolił mi u nog fwyh leżeć poty pokim mowił, gdym skończył, przez

nieiaki czas zagniewanym y pełnym zapaleczy-
wości patrzył na mnie okiem. Słuchałem cię,
odpowie mi nareście, z cierpliwością ktorey się
śmiał teraz dziwnie. Należałoby się zaraz za
pierwszym słowem nakazać ci milczenie. Jakoż
jest to jedyna łaska, ktorey się odeninie spodzie-
wać możesz. Wyżec się musisz albo swej głu-
piey namiętności, albo nazwiska syna moiego.
Obierz co chcesz z tego dwóyg, ta teraz po-
wroć mi natychmiast papiery, które przywio-
złeś, gdyż sądzę cię niegodnym zaufania mo-
iego.

Gdyby był Oyciec dał się na moje prośby
zniechęcić, rozkaz ten jego ostatni byłby mi
nieco zatrwożył; lecz jego ostrość dodała mi od-
wagi. Papiery te, rzekłem do niego, nie są już
w mych rękach, wrzuciłem je w ogień; ustępuję
ci w nadgodę tego majątek, który już pra-
wnie spadł na mnie. Zaledwom kilka tych słów
wyrzekł: gdy mój Ociec zapaleczywy, y iż tak
rzekę wściekły, od gniewu rzucił się na mnie z
dobyłą szpadą, którą byłby mię przeszył nie-
chybnie, gdyż najmnieyzego nie czynilem kra-
du dla swej obrony, gdyby matka moja nie by-
ła w tymże samym momencie wpadła do poko-
ju. Rzuciła się między nas: Coż czynisz? zawo-

ia; pomniy, iż to twoy syn iedyny; a wypchną-
wszy mię z pokoju, kazała mi się do swego
udać.

Czekałem na nią dość długo, przyszła nare-
źcie. Lecz tu już nie z gniewem y zapaleczy-
wością walczyć mi przyszło. Miałem sprawę z
matką czulą, która wchodziła w mą boleść,
która mię ze łzami prosiła, ażebym miał litość
nad stanem do ktoregom ią przywodził. Y ia-
kżeż! synu moy, mówiła do mnie, iedna kochan-
ka, y ta ieszcze kochanka, z którą dopiero od
kilku dni zaiomość zabrałeś, możeż więcej
mieć władzy nad twym sercem niżli twoia ma-
tka? Niestety! Gdyby twoie szczęście zawisło o-
demnie, poświęciłabym wszystko dla uczynie-
nia ciebie szczęśliwym. Lecz masz Oycę, który
posłuszeństwa wymaga: Gotow on iest naygwał-
townieyszych zażyć przeciwko tobie krokow.
Pragnieszże mię napełnić smutkiem y boleścią?
Przytłum tę w sobie namiętność, która nas wży-
skich niezczęśliwemi uczyni.

Sił mi nie starczyło dla dania iey odpowie-
dzi, kochałem ią czule, lecz miłość Panią już ied-
nowładną serca moiego była. Kadbym raczey
umrzeć, odpowiedziałem iey, niżeli twoią na się
ściągnąć urazę, y umrę, ieżli się nie żłitujesz na-

demną. Coż chcesz, ażebym uczynił? Łatwiej mi jest postradać życie, niż o Adelaidzie zapomnieć. Za coż mam łamać przysięgi któremuś iey wykonał? Y iakież? Jużem iey sobie obowiązał serce, iuż sobie podchlebiać mogę, iż jestem od niey kochany!.. Nie, nie chcesz matko moia, ażebym nayspodleyszym był z ludzi.

Opowiedziałem iey pod ow czas wszystko, co się między nami działo: Kochałaby ona ciebie, dodałem, y tybyś ją kochała. Posiada twoją dobroć, twoją słodycz, twoją szczerłość, y dla czegożebys chciała, abym poprzestał iey kochać? Lecz, rzecze ona coż tedy czynić zamysłasz? Oyciec twoy chce cię ożenić, y żąda, ażebyś tym czasem na wieś się udał, trzeba koniecznie ażebyś się okazał woli iego posłusznym. Mysłą jest iego iutro cię wyprawić z zaufanym sobie człowiekiem, Odległość więcę podobno niżeli rozumiesz, uczynić na tobie zdoła. Cożkolwiek bądź, sprzeciwieństwem twoim nie roziątrząy Hrabiego de Comminge. Spuść się na czas. Ja z moiey strony wszystko to czynić będę, cokolwiek tylko zdołam dla dogodzenia tobie. Wiesz iak nienawiść Oycia twoiego trwa długo, znasz y to, iż gdy zemsta iego była prawną, iakby ją posunął daleko. Lecz bardzo źle



uczynił, żeś spalił papiery, jest on tego mnie-
mania, iż tey ofiary Pani de Luffan kazała swey
corce wymodź na tobie. Ah! zawołałem, czy-
liż podobna, ażeby można tę krzywdę Pani de
Luffan czynić? nie wie nawet Adelaida o tym
com uczynił, y jestem pewny, iż dla przeko-
nienia temu zażyłaby wszelkey władzy kto-
rą ma nademną.

Umowilem się potym z moją matką o spo-
sobie odbierania od niey nowin. Smiałem na-
wet iey prosić, ażeby mi czasem donosiła o
Adelaidzie, która miała przybyć do Bordeaux.
Była tak łaskawą, iż mi y to przyrzekła, wy-
magając, iż gdyby Adelaida nie myślała o mnie,
jakem ja rozumiał, ażebym przystał na to czego
Oyciec mój oczekiwał odemnie. Spędziliśmy
część nocy na tey rozmowie, a gdy świtać po-
częło, przewodnik mój oznaymił mi, iż trzeba
wyieźdźać.

Wioska, w ktorey miałem się bawić w czasie
moiego wygnania, leżała w gorach o kilka mil
od Bagnieres, tak dalece, iż przyшло mi tąż
samą puścić się drogą, którą już odprawiłem. Przy-
byliśmy dość wczesnie drugiego dnia naszej
podróży do pewney wioski, w ktorey miałem no-
cować. Nim nadziedł czas wieczery, przecha-

działem się po gościńcu, gdym użył z daleka jakiś ekwipaż, który w skok pędząc, ciężko się o kilka kroków odemnie wywrocił. Bicie mojego serca oznaymiło mi, iż ja do tego przypadku należeć muszę. Skoczyłem zatem do karety. Dwaj ludzie zsiadłszy z koni, złączyli się ze mną dla ratowania tych, którzy w niej znajdowali się. Zapewne każdy rozumie, iż to była Adelaida z swoją matką. Jakoż one to w samej rzeczy były. Adelaida dosyć ciężko zraniła się w nogę; zdawało się jednak, iż radość pochodząca z przytomności mojej, bólu czuć iey nie dozwalała.

O iakżeż ta chwila była mi przyjemną! Po tylu nieszczęściach, po tylu latach, trwa jeszcze niezatarta w mojej pamięci. Aże nie mogła śnąć, przeto wziąłem ją na moje łono. Ona zaś zwiesiwszy się na mej szyi, niechęć jedną rękę do ust mych przytknęła. Radość mnie stąd taka ogarnęła, iżem zaledwo nie stracił oddechu. Postrzegła to Adelaida, cnota iey trwogą ją napelniła; poczęła się z rąk moich wydierać. Niestety! iakżeż niedostatecznie poznawała zbytek mojej miłości. Poczytywałem się w tym razie tak szczęśliwym, iżem rozumiał, iż nie masz więkzey nad moją pomysłowości.

Sp
y bo
gła
że t
dyne
znaw
mow
wa,
o fi
się z
Ka
wkro
tym
ktor
ko'o
łem
Oyc
papi
dzia
by t
Był
mię
pow
mal
czy
aby

Spuść mię na ziemię, rzekła do mnie cichym y bojaźliwym głosem, zdaie mi się, iż będę mogła chodzić. Y coż, iey odpowiedziałem, iestes-że tak obojętną, abyś mi chciała zazdrościć iedynego szczęścia, które iuż nigdy podobno doznawać nie będę. Uściśkałem czule Adelaide mówiąc te słowa; ona też nie rzekła y słowa, a potknięcie się które mi się zdarzyło, stało się przyczyną, iż znowu rękoma uchwyciła się za moją szyję:

Karczma tak od nas była blisko, iżem do niey wkrótce przybył. Zaniosem ją na łóżko, gdy tym czasem położono na drugim iey matkę, która frożtą odebrała ranę. Gdy się krzątano koło Pani de Luffan, ia tym czasem opowiadałem Adelaidzie o tym, co się między mną y Oyrem moim działo, zamierzając o spalonych papierach; o których nie ona ieszcze nie wiedziała. Nie wiem nawet, czylibym chciał, ażeby ta okoliczność doszła kiedy iey wiadomości. Byłoby to nieciako wkładać na nią powinność mię kochania; ia zaś chciałem wszystko być powinnym iedyne iey sercu. Nie śmiałem iey malować Oyca moiego takim, iakim był w rzeczy, Adekida była cnotliwą, znałem dobrze, iż aby miłość w niey ku mnie nie zgasła, potrze-

bowała mieć nadzieję, iż złączemy się kiedyś z
 sobą. Zafadzałem się mocno na przywiązaniu
 do mnie mey matki, y na iey przychylnym do
 moich zamyślow fercu. Prosiłem Adelaidy, aże-
 by z nią się widziała. Mow o tym mey matce,
 odpowiedziała mi ona, zna ona twoie czucia;
 nie zatailem przed nią y moich. Znałam dobrze,
 iż zwierzchność iey była już potrzebną w do-
 starczeniu mi siły do ich przewyciężenia, ieżli-
 by tego trzeba było, lub do zachowania ich bez
 skrupuła. Przrzekła mi zażyć wszelkich kro-
 kow, aby przywiodła mego Oycę, do podania
 ieszcze raz powtorney ugody. Mamy wspol-
 nych rodzicow y krewnych, ktorzy nam dopo-
 magać będą. Radość którą dla tych nadziei
 Adelaida doznawała, tym boleśnicy czuć mi da-
 wała moje nieszczęście. Powiedz mi, odpowie-
 działem biorąc ją za rękę, ieśliby nasi rodzice
 nieprześląganemi byli, bądźieśże jaką litość ku
 nieszczęśliwemu miała? Uczynię, co będę mo-
 gła, rzekła na to do mnie, dla kierowania
 moich uczuciów podług moich powinności;
 lecz czuję, iż będę bardzo nieszczęśliwą, ieżeli
 ta powinność przeciwną tobie będzie.

Owi ktorzy się bawili ratowaniem Pani de
 Luffan, przystąpili pod ow czas do iey corki, a

tak n
 do łoz
 ięła d
 żyć f
 szedle
 żey n
 na m
 strożn
 byli p
 raz ie
 Wsze
 twieyl
 Obaw
 stąpił
 wiła,
 koż v
 dow
 delaid
 do ni
 moia
 dwa
 mać
 ła y
 wość.
 cu, u
 miała

tak naszą rozmowę przerwali. Udałem się więc
 do łóżka iey matki, która mię z wielką przy-
 ięta dobrocią, przyrzekła mi wszelkich przyło-
 żyć starań do ugodzenia naszych familii. Od-
 szedłem nareszcie, abym im spoczynkowi dłu-
 żey nie przeszkadzał. Przewodnik mój, który
 na mnie czekał w mey izbie, nie miał tyle o-
 strożności zapytania się o nazwisku tych, którzy
 byli przybyli, co mi dało wolność widzenia się
 raz jeszcze z Adelaidą przed moim odjazdem.
 Wszedłem do iey pokoju, w stanie daleko łat-
 wiejszym do imaginowania, iak do wyrażenia.
 Obawiałem się widzieć iey po raz ostatni. Przy-
 stąpiłem do matki; boleść moja więcej iey mo-
 wiła, niż gdybym usty opowiedzieć potrafił. Ja-
 koż więcej jeszcze odebrałem od niey dowo-
 dow dobroci niżli poprzedzającego wieczora. A-
 delaida w drugim końcu izby leżała. Drżącym
 do niey udałem się krokiem. Zegnam się z tobą
 moja kochana Adelaido. Powtarzałem to słowo
 dwa czyli trzy razy. Łzy moje, których utrzy-
 mać nie mogłem, resztę iey powiedziały. Zala-
 ła y ona niemi swe lice. Okazuję ci mą tkli-
 wość, rzecze do mnie, to co czuję w mym ser-
 cu, utwierdza ma szczerłość; wartes, abym ją
 miała dla ciebie. Nie wiem, iaki cię los czeka:

o moim zaś rodzice decydować będą. Y za coż mamy się, iey odpowiem, poddawać pod iarzmo tyranii naszych rodziców? Niechay się nienawidzą, ieżeli tego pragną, my zaś udaymy się w iaki zakątek świata, cieszyć się naszą miłością, z ktorey dla siebie uczynimy powinność. Do czegoż ty mię śmiesz nakłaniać, rzeczy mi nato? Chceźże, abym tych żałowała uczuciow, ktore mam ku tobie? Miłość moja może mi zrządzić dozgonne nieszczęście, iakem ci iuż mówiła, lecz nigdy mię występłą uczynić nie zdoła. Byway zdrow, dodała wyciągając ku mnie rękę, statecznością naszą y cnotą usłować powinniśmy ulepszyć naszą dolę. Lecz cożkolwiek się nam przytrafi, przyrzeczmy sobie nic takiego nie uczynić, coby nas na hańbę iedno u drugiego podawało. Gdy ona to do mnie mówiła, całowałem rękę, którą mi podała. Skrapiałem ją moimi łzami; potrafię tylko rzekłem nareszcie, ciebie kochać y umrzeć z boleści.

Miałem serce tak boleścią ściśnione, iżem za ledwo mógł się na te kilka słow zdobydź. Wyfzedłem nakoniec z tey ulubioney dla mnie izby; a wsiadłszy na konie udałem się na owo miejsce w którym mieliśmy jeść. obiad, przez cały przeciąg drogi rzęsiłemi zalewając się łza-

mi. - Z
dý fer
znaydu
iego w
Refle
zaczęł
byliśm
przy g
to ieg
niepłod
szum p
stych r
się, dla
lancho
lesie. F
wyraża
mnie i
sem, m
przepę
bierał
ieden r
był to
łem. D
wni p
że iest
tym oś

mi. Znajdowałem w tym nieiaką słodycz: kiedy serce prawdziwie jest tknięte y zniewolone, znajduie rozkosz w tym wszystkim co tylko mu iego własną czulość dowodzi.

Resztę moiej podróży tak strawiłem iakem zaczął, to jest nie przemawiając y słowa. Przybyliśmy trzeciego dnia do zamku zbudowanego przy gorach Pirenejskich. Widzieć się na około iego dała Sosny, Cypryfy, przepaściste y nieplodne skały, o uszy zaś się tylko obłiaszum ptaków wypadających z pomiędzy skalistych rozpadlin. Siedliśko to dzikie spodobalo mi się, dla tego nawet, iż tym bardziey moją melancholią zwiększyło. Przepędzałem dni całe w lesie. Powrociwszy się, pisałem listy, w których wyrażałem moie czucia. Zabawa ta była dla mnie iedyną rozkoszą. Ukażę ie oney za czasem, mowiłem sobie, pozna z nich ona, na czym przepędzałem czas moiej nieprzytomności. Odbierałem czasami listy od mey matki, z tych ieden napełnił mię nieiaką radością; niestety! był to ostatni moment radości, ktorey doznałem. Donosiła mi w nim, iż wszyscy nasi krewni pracowali do ugodzenia naszej familii, y że jest rzeczą podobną, iż dokażą swiego. Po tym ostatnim liście przez całe sześć tygodni nay-

mniejszey nie odebrałem nowiny. Wielki Boże ! Jakżeż siędlugim dzieńkażdy dla mnie wydawał. Skoro tylko weszło słońce, natychmiast wychodziłem na drogę, którą zwykli do mnie przybywać posłańcy, powracając się do siebie iak naypoźniej tylko można było ; zawsze bardziey nie rownie strapiiony, niżlim był wychodząc. Nareszcie uyrzrałem opodał człowieka, który ku mnie się zbliżał. Nie wątpilem , aby on iakiego dla mnie nie przynosił listu, y zamiast owey niecierpliwości, którą kilką momentami przedtym pałałem, boiażnię mię tylko iakowaś ogarnęła. Nie śmiałem iść daley, coś takowego mię zatrzymywało. Owa niepewność, która mi tak okrutną bydz się zdawała, w tym razie poczęła, bydz dla mnie dobrem, ktorego utracić się bałem.

Jakoż nie myliłem się: listy ktorem odebrałem przez tego posłańca, który w samey rzeczy do mnie był wysłany, uwiadomiły mię, iż moy Oyciec żadney niechciał słuchac ugody, a dla dopełnienia moiego nieszczęścia, dowiedziałem się, iż umysłono mię ożenić iz pewną Panią z Familii de Foix, że ślub miał się odprawić w tym mieyscu, w którym się znajdowałem, y że moy Oyciec miał wkrotce przybydz, dla na-
kłonic.



kłonicnia mię do tego, czego pragnął

Każdy dorozumieć się może, iżem się y momentu nie wahał nad frzodkiem, którego mi się chwycić należało. Czekałem spokojnie na mego Oycę. Było to nawet naciakim ułagodziem. nieszczęśliwey mey doli, uczynić nową dla Adelidy ofiarę. Nadtom ją kochał, ażeby mógł o tym powątpiewać; prawdziwa miłość pewna jest ułności.

Prócz tego matka moja, która tyle miała przyczyn odciągnięcia mię od niej, nigdy nie do mnie takowego nie napisała, coby we mnie mogło najmnieysze o niej sprawić podeyżrzenie. O iakżież ta stateczność zwiększała żywość mey passyi. Poczytywałem się nie raz za szczęśliwego, że ostrość Oycę moiego dawała mi podobki przekonania iey ile odemnie nie była kochaną. Przepędziłem trzy dni przed przybyciem Oycę moiego na wystawianie sobie nowey przyczyny, którą miałem dać Adélaidzie, ażeby o moiey stateczności była przekonaną. Myśl ta pomimo oplakanego moiego stanu napełniała me serce uczuciem, które zaledwś z radością zrównać się nie mogło.

Widzenie się moje z Oycem, z moiey strony było pełne uszanowania, lecz wielkiey ozię-

Hrab; Comm;

C

błosci, z iego zaś strony pełne surowości y py-
 chy Dalem ci czas, rzekł do mnie, zapomnie-
 nia głupstw twoich, przybywam teraz podać ci
 frzodki, kt'remi zatrzed ie w moiey pamięci mo-
 żesz. Nadgródź swoim posłuszeństwem ten znak
 moiey dobroci, y przygotuy się przyiąć iak się
 należy Hrabiego de Foix, y Pannę de Foix ie-
 go córkę, którą ci przeznaczyłem za żonę. Ślub
 tutaj się odprawi; przybędą tu jutro z twą ma-
 tką, a iam ich dla tego tutaj uprzedził, aże-
 bym potrzebne wydał rozkazy. Mocno mię to
 boli mój Oycze, odpowiedziałem, że nie mo-
 gę tego uczynić czego po mnie żadał; nadto
 mam serce uczciwe, abym miał się żenić z tą
 osobą, której kochać nie mogę. Proszę mi
 nie mieć tego za złe, ieżeli się ztąd natych-
 miaś oddalę; Panna de Foix iakokolwiek pię-
 knąby była, nie potrafi we mnie odmienić mo-
 iego przedsięwzięcia, a krzywda, którą iey czy-
 nię, tym tkliwszą dla mnieby się stała, gdybym
 się z nią widział. Nie, nie będziesz iey widział,
 odpowie mi z zapalczywością: dnia nawet wi-
 dzieć nie będziesz; zamknę cię w lochu zgoto-
 wanym dla tych, którzy są tobie podobni. Po-
 przyśięgam, iż żadna siła wyprowadzić cię z
 niego nie zdoła; aż się nie upamiętasz. Karać



cię będę wszystkimi sposobami, iakimi tylko karać cię zdołam. Pozbawię cię twoiego majątku, który zapiszę Pannie de foix, dla dotrzymywania iey, tyle, przynajmniey ile jest w mey mocy, danego iey słowa.

Jakoż zaprowadzono mię w samey rzeczy na dno wieży; mieysce, w które mię wsadzono, oświecało słabe światło wchodzące przez okienko żelazną kratą uzbroione, które na dziedzińiec zamkowy obrócone było. Rozkazał mój Ojciec, aby mi na dzień dwa razy ieść przyznoszono, y aby mi z nikim mówić nie dawano. W tym stanie przepędziłem kilka dni z wielką spokoynością, y nawet z niejakim weselem. To com uczynił dla Adelaidy, cały mój zaprzątało umysł y nie dawało mi prawie czuć niewygód moiego więzienia. Lecz kiedy to uczucie nieco ustało, ogarnęła mię iak nayfrozsza boleść pochodząca z oddalenia, które mogło być dożgonnym. Uwagi moje tym bardziey udręczenie moje, zwiększały. Obawiałem się, ażeby nie przymuszono Adelaidy do oddania komu innemu ręki. Widziałem ją otoczoną rywalami usiłującemi iey się spodobać. Same tylko nieszczęścia mi towarzyszyły. Prawda że było mieć w dziale nieszczęścia, byto mieć wszystko u

Adelaidy; iakoż wyrzucałem sobie najmniejszą wątpliwość, y prosiłem iey za to o przebaczenie, iak gdyby za iaką zbrodnię. Właśnie w tym czasie przyśłała do mnie list moja matka, w którym radziła mi, abym się nie sprzeciwiał woli moiego Cyca, którego zapalczywość codzień stawała się gwałtowniejszą. Dodała, iż wiele iey także uciepieć przyszło, że starania które łożyła, ażeby ugodę przywieść do skutku, wprawiły ją w podeyzrzenie iakoby umówiła się ze mną.

Tknęły mię mocno zmartwienia, których byłem przyczyną mey matce, lecz zdawało mi się, iż to co ia sam cierpiełem, wymawiało mię u niey. Pewnego dnia gdym podług moiego zwyczaju w myślach się zatopił, zagnia usłyszałem mały iakiś szelest u okienka, w tym użyżzałem wpadający iakowyś papier do moiego pokoju; był to list, rozpieczętowałem go, z niespokojnością, która mi zaledwo oddychać pozwolila, lecz cóż się ze mną stało, gdym go przeczytał! następujące słowa w nim znajdowały się:

„Zapalczywość Pana de Comminge uwiadomiła mię o tym wszystkim com tobie powiadam. Wiem już o tym, coś przez swoją wspa-

„niałość chciał przedemną zataić, wiem o o-
 „kropnym stanie, w którym zostajesz, ażeby
 „cię z niego oswobodzić, mam tylko jeden
 „szrodek, który cię nieszczęśliwysz podobno
 „uczyni: lecz równie ja nią jako y ty stanę się,
 „y toć to mi daie odwagę uczynienia tego co
 „po mnie wymagają; choć przez mój ślub
 „z innym, ubeśpieczye się, ażbym twoją żoną
 „bydź nie mogła; pod tą jedną kondycją Pan
 „de Cominge obli-cał przywrócić ci wolność!
 „kosztować mię ona nieochybnie będzie życie;
 „a nieochybnie cały moiego życia pokój; nie
 „to jednak nie wadzi; jużem się na nią reżolwo-
 „wała. Twoje nieszczęścia y twoie więzienie
 „wystawię teraz tylko przed memi oczami.
 „Za kilka dni już zaślubioną będę Margrabiemu
 „de Bonavides. Charakter jego, który poznałam
 „każe mi się spodziewać, co mam od niego u-
 „cierpieć: lecz przynajmniej w tym będę ci
 „wierną, iż w przyszłym moim zamężciu sa-
 „me tylko udęczenia wezmę w podziałe. Ty
 „przeciwnie staray się bydź szczęśliwym.
 „Szczęśliwość twoja będzie dla mnie po-
 „chą. Znam ja to dobrze, iż nie powinnekym
 „ci tego mówić, co mówię, y gdybym miała
 „dużę prawdziwie wspaniałą, nie uwiadomiła-

„ bym cię , iż przyczyną mego małżeństwa
 „ się staiesz ; podałam się w podejrzenie ,
 „ iż niestateczną jestem ; ułożyłam była sobie
 „ ten zamiar , lecz wykonać go nie mogłam .
 „ Muszę przynajmniej w tym oplakany sta-
 „ nie w którym zostałam , byż tego mniemania
 „ iż pamięć mojej osoby nie będzie u ciebie
 „ w obrzydzeniu . Niestety ! wkrótce mi nie bę-
 „ dzie wolno pamiętać o tobie ; trzeba będzie
 „ ciebie zapomnieć , trzeba będzie przynajmniej
 „ starać się do tego przykładać . Ze wszystkich mo-
 „ ich udřezeń to ostatnie dla mnie jest najstro-
 „ szym . Powiększysz je tym bardziej , jeżeli u-
 „ silnie unikać nie będziesz okazyi mnie wi-
 „ dzenia y że mną mówienia . Pomniey , iż mi
 „ ten dowód szacunku winienesz . Pomniey mó-
 „ wię , ile ten szacunek mi jest miły , gdy z
 „ pomiędzy wszelkich uczuciów które masz ku
 „ mnie , o zachowanie tego tylko jednego wol-
 „ no mi ciębie jest prosić „

Lisł ten fatalny do tych tylko słów prze-
 czytałam : „ Chcę przez moje złączenie z in-
 „ nym , ubezpieczyć się , ażebym twoją żoną
 „ byż nigdy nie mogła . „ Bolesć . którą te sło-
 wa mnie napełniły , nie pozwoliła mi daley czy-
 tać lisłu . Padłam na materac , który całym był

dla
 ka
 zion
 zlec
 stan
 pełn
 rom
 cały
 ręk
 do k
 takie
 nie
 Cz
 ce,
 ty.
 iż ie
 bac
 pono
 niś
 tego
 Nie
 sklon
 ty m
 y bo
 za z
 eom
 będz



dla mnie łóżkiem. Leżałem na nim przez kilka godzin bez zmysłów, y bylbym podobno wyzionął ducha, gdyby nie pomoc tego, który miał zlecenie iść mi przynosić. Jeżeli go zastraszył stan, w którym mię znalazł, tym większą napelniał go trwogą, zbytek moiey rozpaczey skomrom przyśzedł do siebie. Liść ten, który przez cały czas moiey słabości trzymałem w mych rękach, y który dopiero potym przeczytałem do końca, łzami moimi był zmoczony; ia zaś takie prawilem rzeczy, iż się obawiano, abym nie odziedział od zmysłów.

Człowiek ten, który dotąd kamienne miał serce, poniewolnie pod ów czas litością był zdjęty. Zganił kroki moiego Oycy, wyrzucał fobie, iż iego wykonywał rozkazy; y posił mię o przebaczenie. Litość ta iego podała mi myśl proponowania mu, ażeby mi tylko na ośm dni wyznisć pozwolił; przyrzekając mu, iż po wyjściu tego czasu, nazad się pod iego dozór powrócę. Nie zapomniałem nic takowego, coby go mogło skłonić do przyzwolenia na moje żądania: Tknęty moim stanem, poruszony własnym intereffem, y boiaźnią bym się za czasem nie mścił na nim za złe iego ze mną obchodzenie, żeżwolił na to, com żądał pod warunkiem, iż mi towarzyszyć będzie.

Chciałem tegoż momentu puścić się w drogę; lecz wprzód trzeba było poszukać koni, y na nieszczęście ich nie było, aż dopiero na za jutrz przytawić je obiecano. Zamyśłem moim było udać się do Adelaidy, okazać iey całą mą rozpacz, y umrzeć u iey nóg, gdyby się upierała przy swoim przedśwzięciu. Dla wykonania moiego układu, trzeba było przybydź przed iey fatalnym ślubem, a tak każdy moment który odkładałem, zdawał się dla mnie bydź wiekiem. List ów, którym już był czytał y odczytał, czytałem raz ieszcze; zdawało mi się, iż im więcej go będę czytał, coś więcej w nim znajdę. Uważałem datę, podchlebiałem sobie iż czas może będzie przedłużony. Jest to dla niey przymusem, mówiłem sobie, zażyje ona wszelkich pretextów dla odwłoki. Lecz mogęz sobie podchlebiać tak płonną nadzieją dodawałem; Adelaida poświęca się za moją wolność, zechce niechybnie przypieczętować iey moment. Niestety! Jakżeż mogła ona pojąć, iż wolność bez niey byłaby dla mnie dobrem? znajdę wszędy to więzienie, z którego ona pragnie mię oswobodzić. Znać że dobrze nie poznała moiego serca; sądziła o mnie tak, iak o innych ludziach; y toć to mię przyprawia o zgubę. Nieszczęśliwszy iesz-

cze-
naw-
doś-
No-
Nare-
Wfi-
chal-
strze-
mie-
zadu-
zła,
śmi-
wiał-
się z-
fzna.
cię-
lit-A
delai-
dział-
na ó-
na r-
głupi-
ka, i-
czu-
T-
myfl-

cze jestem niżliem się nim być rozumiał, gdy nawet tey nie mam pociechy, iż miłość moja dostatecznie jest od niego poznana.

Noc całą na podobnych strawiłem użaleniach. Nareszcie też y dzień tak pożądany się ukazał. Wsiadłem na konia z moim towarzyszem. Jechaliśmy cały dzień bez odpoczynku, gdym spofrzegł mą matkę ku mnie iadącą. Poznała mię natychmiast, y obaczywszy na swoje zadumienie, iż mię w takowym mieyscu znalazła, kazała mi wsiąść do swoiey karety. Nie śmiałem się pytać o przyczynę iey podróży. Obawiałem się wszystkiego w tym stanie, w którym się znajdowałem, a boiaźń moia nadto była słuszną. Jechałam mój synu rzeczy mi wydobydź cię z więzienia, Ojciec twój na to zezwolił. Ach! zawolałem, toż tedy już po ślubie Adelaïdy; miłozieniem mi na to tylko odpowiedziała, moja matka. Nieśczęście moje, które na ów czas było już bez zarady, wystawiło się na moim umyśle z całą swą okropnością. Ożgupałem nieiako, boleść mię ogarnęła tak wielką, iż mi się zdawało, że najmniejszey nie czuję.

Tym czasem dla opłakanego stanu moiego umysłu zagnęła zapadłem na zdrowiu. Drżączka

mię iakaś opanowała, gdym ieszcze znaydował
 się w karęcie. Matka moja krzala mię zanieś
 na łóżko. Przez dwa dni całe ani słowa prze-
 mówić, ani wziąć najmniejszego pokarmu nie-
 chciałem. Gorączka gorę wzięła, y już dnia trze-
 ciego poczęto o moim życiu powątpiewać. Ma-
 tka moja niechająca mię odstąpić w niepojętym
 zostawała strapieniu. Łzy iey, proźby y imię A-
 delaidy, które zażywała, przywiodły mię, iż żyć
 ieszcze przedsięwziąłem. Po piętnastu dniach
 iak naysilowniejszey maligny, począłem przy-
 chodzić do siebie. Naysilowszym moim stara-
 niem było szukać listu Adelaidy. Matka moja,
 która mi go była wzięła, widząc niezmiernie mo-
 ie zmartwienie powrócić mi go była przymu-
 szoną. Włożyłem go w woreczek zawieszony
 na mym fercu, w którym dawnicy byłem już
 umieścił iey portret. Ilekroć tylko sam byłem,
 zawszem go dla odczytania dobywałem.

Matka moja fercu czule maigła wraz ze mną
 smuciła się; tego bowiem była rozumienia, iż
 trzeba ustąpić moiej boleści, y zostawić cza-
 sowi zagojenie mey rany.

Pozwalała mówić mi sobie o Adelaidzie, a
 ktorej sama czasem przedemną wspominała; a
 że spostrzegła, iż iedyna rzecz która mię cie-

szyla,
 uwia-
 obran-
 synu,
 niła,
 czuła
 zało
 wie,
 przeb-
 po p-
 ści, p-
 twoig-
 niałeg-
 trwo-
 podob-
 demn-
 ków
 żeńst-
 gniew-
 gał n-
 iey d-
 góz. P-
 to db-
 dla m-
 go, k-



fzyła, była myśl ta, iż jesteś kochany, przeto uwiadomiła mię, iż sama skłóniła Adelaidę do obrania sobie innego męża. Wybacz mi mój synu, mówiła mi, za krzywdę którym ci uczyniła, nie spodziewałam się, ażeby ona była tak czułą y tkliwą dla ciebie. Więzienie twoje ka-zało mi się wszystkiego obawiać, o twoje zdrowie, a nawet y o życie. Znałam nadto nieprzeblagany umysł twoiego Oycy, który był tempo przedsięwzięcia poty ci nie pówrócić wolności, poki tylko Panna de Luffan mogłaby stać się twoją żoną. Umyśliłem tedy pomówić z tą wspa-niałego serca Panną; uwiadomiłem ją o moiej trwodze, którą ona wraz ze mną dzieliła, a podobno z większym nierównie udręczeniem o-demnie czuła. Widziałam ją szukającą środków przyspieszenia iak najskorzey swiego mał-żeństwa. Od długiego już czasu Oyciec iey roz-gniwany na postępkę Pana de Comminge, nale-gał na nią, ażeby zabierała się do ślubu. Nic iey dotąd nakłonić do tego nie mogło. Na ko-góż padnie twój wybór, iey się pytałam? ma-ło dbam o to, odpowiedziała mi, wszystko jest dla mnie jednakim, skoro nie mogę należeć do te-go, któremu już poświęciłam me serce.

Wé dwa dni po tey rozmowie dowiedziałem się, iż Margrabia de Bonavides, przeniesiony był od niey nad innych konkurrentów; wszystkich to zadziwiło, lecz mnie osobiście.

Bonavides był bardzo szpetney figury, którey niepoczciwość - dobrego rozładku, y niezmiernie dziwadłwo iego charakteru tym bardziey powiększały. Obawiałam się niepomysłnych złąd skutków dla biedney Adelaidy; natychmiast skomrom się tylko z nią zobaczyła w domu Hrabi de Gerland, gdzie się z nią y pierwey widziała, natychmiast iey o tym wspomniałam. Wiem doskonale, rzecze do mnie, iż mam się stać najszybciejszą: lecz trzeba koniecznie do małżeńskiego zabrać się stanu. Y odtąd iak się dowiedziałam, iż to jest iedyny środek uwolnienia syna WPani, wyrzucam sobie wszystkie momenta, które odkładam. Z tym wszystkim Mariaż, na który dla niego tylko przyśladę, stanie się podobno najszybciejszą dla serca iego męką. Chciałabym przynajmniej mu donieść przez mój wybór, iż iego własny interes; był iedyną pobudką, która mię przynaglała do tego fatalnego postępu. Oplakuy mnie: godna jestem twoiego pożałowania; usłowne będę zaśluzyc u ciebie na szacunek, przez sposób mego postępowania

nia z
tym
moieg
mnies
blichz
wę
ktora
łość,
coś o
wach
lia m
nayol
to, do
świac
Po
wym
moia
iego,
nego
przy
ne, u
wraz
pozw
zbron
A
zosta

niarz. Panem de Bonavides. Opowiedziała mi o tym matka moja, iż Adelaida, z ust samego mego Ojca dowiedziała się o spaleniu przeemnie naszych papierów, wyrzucił to iey publicznie dnia owego, którego przegrał swą sprawę. Wyznała mi, mowiła moja matka, iż rzecz która ją najmocniej poruszyła, była wipaniełość, którąś miał w zataeniu przed nią tego coś dla niey uczynił. Na podobnych rozmowach dni nasze trawiliśmy; y lubo melancholia moja była niezmierna, lubo mój stan był nayokropniejszy, przecież nie przeizkadzało mi to do doznawania słodczych wynikających z przeświadczenia, iż byłem kochany.

Po kilku-miesięczney naszej bytności na owym miejscu w którym zosiawaliśmy, matka moja odebrała rozkaz powrocenia do Ojca mego, choroba moja wcale nie poruszyła kamienia ferca. Sposob z którym ze mną się obzedł, przytłumiła w nim wszelkie do mnie przychyłne uczucie. Nalegała na mnie matka, ażebym wraz z nią iachał. Lecza ją prosiłem, aby mi pozwoliła zosić na wsi, czego ona mi nie zbroniła.

A tak po drugi raz w moich lasach sam pozostałem. Przyzło mi wtedy jeszcze na myśl.



udać się na jaką osobność y tam osiąść; byłbym to niechybnie uczynił, gdyby mię od tego przywiązanie do mey matki nie wstrzymywało. Nieprześcanną pałałem chęcią widzieć się raz ieszcze z Adelaidą: lecz bóiażn abym iey nie uraził na siebie, od tego mię odwodziła.

Po wielu niespokojnościach wystawiłem sobie, iż mogłbym ją widzieć, nie będąc od niey widzianym.

Projekt ten ułożywszy, umyśliłem posłać do Bordeaux dla dowiedzenia się gdzieby ona przebywała, pewnego człowieka, który był przy mnie od moiey młodości, y który przybył mię odwiedzić pod czas moiey choroby. Znaydował się wraz ze mną w Bagnieres, y znalazł matkę Adelaidy, mówił mi nawet, iż miał krewnych przy Dworze de Bonavides.

Dawszy mu wszelkie instrukcye, na ktore tylko zdobyć się mogłem, y po tysiąc razy mu ie powtorzywszy, wypuściłem go. Przybywszy do Bordeaux dowiedział się, iż Bonavides już z tamtąd był wyjechał, y że wkrótce po ślubie udał się wraz z swoją żoną do swoich włości leżących w Biskai. Posłaniec mój który się zwał Saint-Laurant, doniósł mi o tym z zapytaniem co daley ma czynić. Rozkazałem mu bez ochyby puścić się

do B
nini
powz
przed

Sa
powr
iż po
dowie
tektu

przy
dome
go b
tego
nawid
strzeg
mię
prow

nayo
odstę
się w
inne
posu
woln
tylko

Py
brat



do Biskai. Ządza widzenia Adelaidy, tak się we mnie powiększyła, przez nadzieie, którą o tym powziąłem, iż nie było już w moiey mocy o-
przec się.

Saint-Laurent po fześciu-tygodniowey podróży powrocił się do mnie nareszcie. Uwiadomił mię, iż po wielu usilnościach y staraniach daremnych dowiedział się, iż Bonavides potrzebował Architekta, że pod tym nazwiskiem do niego był przypuszczony; y że za pomocą niektórych wiadomości, których mu niegdys udzielił stry iego bawiący się tą profesyą, znalazł wstęp do tego domu. Zdaie mi się, dodał, iż Pani de Bonavides mnie poznała; przynajmniey to spostrzegłem, że się zarumieniła, pierwszą razą gdy mię spostrzegła. Opowiedziała mi potym, iż prowadziła życie iak nayśmutniejszy y iak nayodludniejszy, że mąż nigdy iey prawie nie odstępował, że mowiono w tym, iż mocno się w niey kochał, lubo nie dał w tey mierze innego dowodu procz swoiey zazdrości, którą posunął tak daleko, iż nawet brat iego nie miał wolności widzenia się z Panią de Bonavides, tylko wtedy gdy mąż iey był przytomnym.

Pytałem się go, coby to był za jeden ow brat; odpowiedział mi, iż to był młodzieniec, o

którym tyle mowiono dobrego, ile złego o Bonawidesie, y że zdawał się być mocno przywiązany do swej bratowej. Mowa ta żadnego pod ow czas na mnie nie uczyniła wrażenia. Oplakany stan Pani de Bonawides, y chęć iey widzenia całego mię zaprzętała. Saint-Laurent mię zapewnił, iż wszelkie przygotował kroki, aby mię mógł bezpiecznie do Bonawidesa wprowadzić! Potrzebuję malarza, mówił do mnie, dla malowania pewnego pokoju; przyrzekłem mu go sprowadzić, musisz zatem Wspaniałego grać rolę.

O nic nam tedy nie szło, iako przygotowanie się do naszej podróży. Pisałem do mojej matki, iż miałem czas nieiaki u jednego z moich przyjaciół zabawić, a tym czasem z Saint-Laurent puściłem się do Biskai. Nie zabrakło mi nigdy zapytań o Pani de Bonawides. Chciałem wiedzieć o naymnieyszej okoliczności, która się iey tyczyła. Lecz Saint-Laurent nie był w stanie dogodzenia mojej ciekawości, czasem bowiem tylko ją widział. Cały czas przepędzała w swoim pokoju bez innego towarzysza iak małego pieska, którego mocno kochała. Rzecz ta obobliwiey mię obezła, piesek ten odemnie wyszedł, podchlebiałem sobie, iż dla tego był kochany

kochany; kiedy człowiek w nieszczęściu jest zagrożony, czuje te wszystkie bagatele, które mu się w iżczęściu zdarzyły. Serce potrzebujące pociechy, nie opuściła nie takowego, coby ją w nim sprawić mogło.

Mówił mi jeszcze raz Saint-Laurent o wielkim przywiązaniu młodego Bonawidesa do swojej bratowej. Dodał, iż on często bardzo koił gniew swego brata, y że każdy w Biskai mówił, iż gdyby nie on, Adelaida nieszczęśliwszą by jeszcze była. Napominał mię także, ażebym przestał na widzeniu iey, y żadnych nie czynił kroków do mowienia z nią. Nie mówię ci, rzekł dalej, iżbyś na niebezpieczeństwo wystawił swe życie, gdybyś był odkrytym, byłoby to stałym środkiem do wstrzymania twego serca, lecz niechybnie ją samąbyś zgubił. Tak wielkim dla mnie dobrem było widzieć przynajmniej Adelaidę, iżem łatwo był przekonany, y dość mi na nim było; iakoż przyrzekłem sobie, y dałem słowo Laurentemu, iż jeszcze większą ostrożność zachowam, niżli on wymagał.

Przybyliśmy nareście po kilkunastu dniach naszej podróży, które kilkonastą wiekami dla mnie się bydz zdawały. Prezentowano mię Bonawidesowi, który mię natychmiast zażył do ro-

Hrab: Com:

D

boty. Umieszczono mię w jedynym pokoju wraz z mniemanym Architektem, który z swej strony miał kierować robotnikami. Jużem kilkanaście dni strawił nad moją pracą, a ielzcze y razu nie przyшло mi widzieć Pani de Bonavides. Użyżrzalem ią narefście pewnego wieczora idącą na promenadę koło okien pokoju, w którym się znajdowałem. Miała tylko przy sobie pieka; w negliżu była ubrana. W minie iey iakowaś młodość y znudzenie okazywały się. Zdawała się rzucać piękne swe oczy na wszystkie obiekta, nie patrząc się na żaden. Moy Boże! iakież ztąd pomieszanie w sobie uczulem! Przez cały czas promenady wspartą miałem na oknie głowę. Nocą dopiero Adelaida się wrocila. Jużem iey rozeznac nie mógł, gdy koło okien moich przechodziła: lecz serce moje wiedziało dobrze, iż to ona była.

Drugi raz ią widzialem w zamkowej kaplicy. Stałem w takim miejscu, z ktorego przez cały czas mogłem się na nią zpatrywać nie będąc od niej widzianym. Jakoż nie rzuciła ona na mnie swych oczu; powinienem był być iey za to wdzięcznym; pewny bowiem byłem, iż gdyby mię była poznała, przymusiłaby mię do oddalenia się. Przecież mocno-mię to strapiło. Wy-

szed
miej
na
bym
nie
ona
V
takż
wał
mna
go t
mni
ktor
byd
ryw
niei
moi
jedn
ćnie
zap
pan
zda
dżę
ieże
wz
śliw



szedłem z kaplicy w większym smutku y pomieszaniu, niżlim był wszedł do niej. Jeszczem na ow czas naymniey o tym nie zamyślał, a bym się dał poznać; lecz czułem to dobrze, iż nie będę miał siły oprzeć się okoliczności; gdyby ona się podała.

Widok młodego Bonawides niespokojnym mię także czynił. Pomimo nierowności która się zdawała być między nim a mną, obchodził się ze mną z taką grzecznością, która mię do żywego tknąć była powinna, przecież mię to bynajmniey nie poruszyło. Powaby iego y talenta, które w nim upatrywałem, nie dozwalały mi być iemu wdzięcznym. Obawiałem się w nim rywala. Postrzegałem w całej iego postawie, nieiakiś namiętny smutek, który nadto był do moiego podobnym, ażebym nie wątpił, iż on z iednego pochodzi źródła. A co mnie naymocniej przekonało, tedy to, iż uczyniwszy niektóre zapytania o moim losie: miłość widzę nad tobą panuje, rzecz do mnie; melancholią w ktorej zdasz mi się być zatopionym, pochodzi widzę z iakiegoś udręczenia serca; powiedz mi, jeżeli ci będę mógł dopomódz, z radością zażyję wszystkiego. Wszyscy w powszechności niebezpieśliwi mają prawo do moiej litości; lecz z po-

między tych jest ieden rodzaj, który oplakuie
bardziej nad innych.

Zdało mi się, iżem z bardzo złą miną podzięko-
wał Dom Gabryelowi (tak się to on nazywał.)
za obietnice które mi czynił. Tyle tylko mia-
łem siły, iżem się zapierał, ażeby miłość mia-
ła nademną panować. Lecz powiedziałem mu,
iż stan mój był takowy, iż tylko sam prze-
ciąć czasu uczynić w nim odmianę potrafi.
Szczęśliwyś, że masz y tę nadzieję, odpowie-
mi, znam ia takie osoby, które żadney miłości
nie mogą, a tym samym są nieszczęśliwsiemi
od ciebie.

Gdy mi sam został, tyście czyniłem uwag nad
rozmową, którą miałem; wniosłem nareszcie, iż
Dom Gabriel się kochał, a co większa, że się ko-
chał w swoiey bratowej. Wszystkie jego kro-
ki, którem uważnie posłrzedzał, utwierdzały mię
w tym mniemaniu. Widziałem go wszędy przy
Adelaidzie, uważałem y to, iż pozieirał na nią te-
miż samymi oczami, ktorymi ia się na nią za-
patrywałem. Z tym wszakim nie byłem za-
zdrośny. Szacunek mój ku Adelaidzie oddalał
to uczucie od moiego serca. Lecz mogłem się
nie obawiać, ażeby widok osoby ulubioney, kto-
ra miała o niey starania, czyniła iey nawet u-

flug
mn
pr
V
laid
w
nieg
by
na
nad
ieze
tay
prz
go
tym
mn
w
Z
ru/z
na
zna
mov
pon
koc
zez
pet



flugi, nie dała iey uczuć, tym dotkliwiey dla mnie, iż miłość moja o same ją tylko przyrównała nieszczęście?

W tych byłem myślach gdy ujrzałam Adelaidę z Donem Gabrielem wchodzącą do pokoju w którym malowałem. Nie wiem, mówiła do niego, dla czego mi pragniesz ukazać ozdoby czynione w tym pokoju, wiesz dobrze, iż na podobne rzeczy jestem nieczułą. Smiem mieć nadzieję, rzekłem, obrociwszy się do niej; iż jeżeli Pani zechce rzucić oczy, na to co się tutaj znajduje, nie będzie żałowała swiego tu przybycia. Tknięta Adelaida dźwiękiem moiego głosu, poznała mię natychmiast. Spuściła za tym zasłonę nad oczy, y nie spojrzawszy na mnie wyszła z pokoju, mówiąc, iż swąd farb w słabość ją wprawia.

Zawstydzony y iak najwyższą boleścią poruszony zostałem: Nie raczyła Adelaida rzucić na mnie oka, nie poczytała mię nawet godnym znaków gniewu swiego. Cożem iey uczynił? mówiłem sobie. Prawda że tu przybyłam pomimo iey rozkazow. Lecz gdyby mię iedzie kochała, przebaczyłaby mi przstępstwo, które zezbytku moiej miłości pochodzi. Wniośłem sobie potym, iż ponieważ mię już Adelaida nie ko-

cha, musi więc kochać kogo innego. Myśl ta tak nową y tak dotkliwą mię napelniła boleścią, iżem się dopiero od tego momentu rozumiał, bydź nieszczęśliwym. Saint-Laurent, który mię czasami widywać przychodził, wszedł y zastał mię w takim poruszeniu, iż się przestraszył. Cóż to ci jest? rzekł do mnie: coś ci się takiego zdarzyło? Zgubiony jestem, odpowiedziałem. Adelaida mię już nie kocha. Już mię nie kocha, powtarzałem, y bydźże to może? Niestety! iakżeż nie ślusznie użalałem się na losy przed tym momentem! Ileż udręczeńiami, ileż mękami nie przydzie mi odkupić to dobro, którem utracił, to dobro ktorem nad wszystko przenoś, to mówię dobro, które wpośród nawiększych nieszczęść, słodką me serce napelniło radością!

Długom się ieszcze na mą dolę użalał, nim Saint-Laurent mógł się dowiedzieć o przyczynie moich trosk. Dowiedział się nareszcie; co mi się było zdarzyło. Nic nie widzę, rzecze do mnie, w tym wszystkim coś mi powiedział takowego, coby cię mogło wprawiać w podobną rozpacz, w iakiey cię widzę. Niechybnie Pani de Bonawides jest urażona twoim postępkami, żeś tutaj przybył: chciała cię za to



ukarać, obojętność ztąd swoją okazując. Coż powiesz? gdy się zastanowił, iż może się ona obawiała zdradzić siebie samą patrząc na ciebie. Nie wie, rzekłem do niego, kiedy kto kocha, nie jest Panem siebie. Serce samo w pierwszym poruszeniu działa. Muszę, dodałem, ią widzieć, muszę wyrzucić iey nieślaterczość. Niestety! po tym wszystkim co uczyniła, należało się iey odbierać mi życie tak okrutnym sposobem? Czemuż mię nie zostawiła w moim więzieniu? Byłem w nim szczęśliwy, ponieważ rozumiałem się być kochanym.

Saint-Laurent obawiający się ażeby mię kto nie spostrzegł w tym stanie, w którym się znajdowałem, zaprowadził mię do pokoju, w którym sypialiśmy. Całą noc spędziłem na samych troskach. Tyśączne myśli które mi przychodziły, iedne drugie niszczyły. Potępiałem moje podeyrzenia; do którychem się znowu powracał, poczytywałem to z moiey strony za niekufność wymagać po Adelaidzie, ażeby zachowywała ku mnie tę miłość, która ią nieszczęśliwą czyniła. Wyrzucałem sobie w tym razie, iżem ią bardziey kochał dla siebie, niżli dla nieyże samey. Jeżeli nie jestem od niey kochany, mówiłem do Saint-Laurent, teżeli miłości

iey jest kto inny celem, coż ztąd że umrę? muszę się koniecznie z nią widzieć; lecz na to tylko, abym się z nią po raz ostatni pożegnał. Zadney iej wymowki czynić nie będę: boleść, ktorey przed nią ukryć nie zdołam, bardziej iż niż moje słowa strofować będą.

Utwierdziłem się w tym przedśwzięciu, uložszy sobie iż natychmiast odiadę, skoro tylko z nią się zobaczę, izukaliśmy do tego środka. Saint-Laurent mi powiedział, iż na uskutecznienie tego wtedy czas brać należy, kiedy Dom Gabriel będzie na polowaniu, którym się często bawił, a Bonawides domowemi interesami zaprzątniony będzie, na ktore pewne dni w tygodniu odkładał.

Przyrzekłem iemu, iż abym żadnego o sobie nie dał podeyżrzenia, pracować podług zwyczajn-
iu będę, y że pocznę rozgłaszać a moim bliskim odiezdzie.

Rozpocząłem za tym na nowo mą pracę. Miałem nadzieię, iż może iedzie raz Adelaida przyidzie na to miejsce, najmniejszy szcelse którym uszytał, napelniał mię trwogą, którą znieść zaledwo mogłem. W tym stanie ciągiem przez kilkanaście dni znaydowałem się. Straciłem nareście nadzieię widzenia się tym sposo-

bem
ktory

Prz
dług
wale
swego
tem
łem
pey

W
iż A
obok
miał
wży
Pani
mnie
mini
udam
żem
postr
odem
mien
ley
to, rz
śmiej



be'm z Adelaidą. Szukałem zatym momentu w którymby'm mógł znaleźć ją samą.

Przyšzedł nareſzcie ten moment. Szedłem po-
dług mego zwyczaju do izby, w którym malo-
wałem, gdy'm uyrzał Adelaidę wchodzącą do
ſwego pokoju. Wiedziałem, iż Dom Gabriel ſwi-
tem ieſzcze na polowanie był wyſzedł, ſłyża-
łem zaś Bonawideſa rozmawiającego na dol-
ney ſali z ſwoimi dzierżawcami.

Wpadłem tak ſzybkiem krokiem do pokoju,
iż Adelaida wtedy mię dopiero ſpoſtrzegła, gdy'm
obok niey ſię znajdował: chciała uciec natych-
miaſt, ſkoro mię ſpoſtrzegła, lecz ia zatrzyma-
wſzy ją za ſuknię, ſtronisz odemnie, zawołam,
Pani! pozwolże mi po raz oſtatni przynay-
mniey widzieć ſię z tobą; gdy ten moment prze-
minie, już więcey ci być natrętnym nie myſłę,
udam ſię gdzie opodał od ciebie umierać z żalu,
żem cię o tyle nieſzczęſć przyprawił, y żem
poſtradał twe ſerce; życzę, ażeby ſzczęśliwſzy
odemnie Dom Gabriel... Adelaida, ktorey zadu-
mienie y trwoga mowę odięły, mówić mi da-
ley nie dała, a rzucając na mnie ſwe oko: iak-
to, rzekła, ſmieſzże mi ieſzcz- czynić wymówki?
ſmieſzże raieć o mnie podeyżnienie! ty;

Na to samo słowo do nóg się iey rzuciłem, nie moia kochana Adelaido, zawolałem, nie mam żadnego o tobie podeyrzenia, któreby cię obrazić mogło, wybaczyć tym słowom, które się z uczuciem serca moiego nie zgadzaia. Wybaczam ci, odpuszczam wszystko, rzekła, bylebyś się ztąd natychmiast oddalił, y więcęy już mię nie widział. Pomniy, iż dla ciebie jestem nayszczęśliwszą osobą na świecie. Chcełże iest-cze rozumieć, iż jestem naywystępnieyszą? Uczynię odpowiedziałem to wszystko, co tylko mi rozkazuje, lecz przyrzecz mi przynajmniej, iż mię nienawidzić nie będziesz.

Lubo Adelaida po kilkakrotnie mi powtarzała, ażebym się podniósł, iam zawsze u iey kolan klęczał. Ci którzy kochaia, znaią dobrze, ile ta postawa ma powabów. Jeszczem u nóg iey leżał, gdym uyżrzał Bonawidesa otwierającego z pagła drzwi pokoju. Skoro mię tylko uyżrzał u nóg swey żony, gdy pośkoczywszy ku niej z gołą szpadą, umrzez zdraczyno zawołał. Byłby ia niechybnie zabił, gdybym co żywo iey sobą nie załonił dobywając co prędzey mey szpady. Zacznę więc wprzód na tobie wykonywać mą zemstę, rzecze Bonawides, zadaiąc mi raz głęboki w łopatkę. Zbyt mi by-

Jo ży
nadt
wydr
we,
ry ch
odsz
łem
Słow
W
kiem
mię
ich P
darł
Ja z
łem
Bona
y lza
iał,
prow
mię
Ta
łem
pogr
zabit
tym
dawa



do życia obmierza, abym miał go bronić, lecz nadto nienawidziłem Bonawidesa, abym mu ie wydrzeć dozwolił. Nadto słowa jego zapalczywe, złęczone z zamyśłem jego okrutnym, który chciał na Adelaidzie wykonać, sprawiły, że odeszedł od rozumu, a wpadłszy na niego zadaniem mu raz tęgi, który go na podłogę bez zmysłów obalił.

Wpadli w tym momencie domownicy krzykiem Pani de Bonawides sprowadzeni. Widzieli mnie ięszcze wyciągającego szpadę z zadanej ich Panu rany. Rzucili się więc na mnie, y wydarłszy mi z rąk oręż, silnie mnie skrupowali. Ja z mojej strony najmniejszego nie czyniłem kroku, ku mojej obronie. Widok Pani de Bonawides leżącej na ziemi obok swego męża, y łzami zalanej, zmysłów mię prawie odiał, y czuć mi tylko iey boleść dozwolił. Zaprowadzono mię do pewnego pokoju, w którym mię zamknięto.

Tam to ia zostawiony sobie samemu, użyżzałem przepaść, w której Panią de Bonawides pogrzeżyłem. Śmierć iey małżonka, któregom zabitym bydz mniemał w iey oczach, a zabitym przezemnie, niechybnie na wszelkie ia wydawała podeyżrzenie. Nieżem sobie nie czynił

wymówek! Zrządziłem pierwsze iey niešťczę-
 ścia, których teraz przez moią nierostropność
 dopełniłem miary. Wystawiałem sobie stan, w
 którym ią zostawiłem, y gniew nieprzebligany,
 którym pałac ku mnie była powinna. Znałem,
 iż szafznie mnie nienawidzieć iey się należało.
 Zafużyłem bowiem na to. Jedyna nadzieia ztąd
 mi zostawała, iż nie byłem poznany. Wyobra-
 żenie tego iż mię za zloczyńcę poczytaią, któ-
 re w innym razie z groźby mię napełniło w
 tym razie bynajmniej mnie ani zdziwiło, ani
 zatrwożyło. Adelaida u siebie mię usprawiedli-
 wi, mówiłem sobie, a Adelaida za cały świat
 mi staie.

Ta myśl przywróciła mię nieco spokójność,
 która przerywana była niecierpliwością, aże-
 bym co prędzey wzięty był na examen. W
 tym w poszrod nocy drzwi moje otworzyły
 się; zdumiałem widząc wchodzącego do siebie Dom
 Gabriela. Nie trwoź się, rzecze zbliżając się do
 mnie, przychodzę tu za rozkazem Pani de Bo-
 nawides. Miałem tyle u niej względów, iż nie-
 chciała nie przedemną zataić o tym wśzystkim
 co się ciebie tyczy. Może myślałaby inaczey,
 dodał z głębokim westchnieniem, którego utrzy-
 mać nie mógł, gdyby mię lepiej była poznała

Nie to
 wides
 zguby
 rzekł
 wiec P
 chocia
 Op
 aby
 skutec
 moy
 Lecz
 nie p
 ry da
 w iey
 ma
 lenia
 flay
 iuż
 Pania
 ge m
 bespi
 ią v
 dział
 bard
 klen
 iey

Nic to jednak nie wadzi, nie myślę Pani Bonawides na iey zaufaniu; ocalę ciebie, y ią od zguby ocalę, ieżeli zdołam. Nie ocalisz mię, rzekłem na wzajem. Powiniennem usprawiedliwić Panią de Bonawides, y muszę to uczynić, chociażbym miał tyfiąc razy umierać.

Opowiedziałem mu natychmiał mój zamiśl, abym nie był poznany. Zamiśl ten mógłby być skuteczny, odpowie mi Dom Gabriel, gdyby mój brat już umarł, iak mi zdajesz mniemać. Lecz iego rana acz wielka, o śmierć może go nie przyprawi; pierwszy zaś znak życia który dał, był aby zamknąć Panią de Bonawides w iey pokoju. Poznaiesz tedy ztąd dobrze, iż ią ma w podeyżrzeniu, y że się zgubisz bez ocalenia oney. Wyniędźmy ztąd, dodał, mogę dzisiaj to dla ciebie uczynić, czego jutro podobno już wykonać nie zdołam. Y coż się stanie z Panią de Bonawides, zawołałem? Nie, nie mogę na to zezwolić, ażebym się uwolnił z niebezpiecz nstwa, o ktorem ią przyprawił, y abym ią w nim zostawiając opuścił. Jużem ci raz powiedział rzecz Dom Gabriel, iż twoja tu bytność tym bardziej stan iey pogorszy. Dobrze więc! rzekłem, ucieknę, ponieważ tak jest iey wola; A iey własny intereś tego wymaga. Spodziewa-

Iem się poświęcając me życie, na litość przynajmniej u niej zarobić. Nie zasługiwałem na tę pociechę; jestem nieszczęśliwy niegodny śmierci za nią ponieść. Broń iey, rzekłem do Dom Gabriela; masz serce wspaniałe, niewinność iey y nieszczęście porużyć ciebie powinny. Poznać możesz, odpowie mi, z tego co mi nieuważnie z ust wyleciało, iż los Pani de Bonawides pokojem serca moiego rządzi; na wszystko się dla niej odważę. Niestety! dodał, zdaie mi się, iż dofyć byłbym nagrodzony, gdybym mógł tę myśl przynajmniej przypuścić, iż ona nie ieszcze nie kochała. Y czemuż nie przyśłałeś na tym szczęściu, żeś potrafił serce takie, iak ma ona ku sobie zniewolić? lecz wychodźmy, dodał, korzystaymy z nocy. Wziął mię tedy za rękę, a skrytą obrocivszy latarnę przeprowadził mię przez dziedziniec zamkowy. Tak byłem sam na siebie wściekły, iż przez frogie rozpaczy uczucie, żądałem bydy ieszcze nieszczęśliwzym niżeli byłem. Zegnaiąc się ze mną Dom Gabriel, radził mi, ażebym się udał do klasztoru zakonnikow, który się o ćwierć mili od zamku znajdował. Musisz, rzecze do mnie wtym domu przez Lika daj zostawać ukrytym, ażebyś u-

szedł p
 na szu
 Zakonn
 fać. B
 go za
 mogler
 co z f
 dania
 Już
 konnik
 prowa
 niezm
 spóstrz
 nie by
 dząc z
 począł
 lożyli
 mu t
 znacz
 ktorem
 Gd
 do kto
 by po
 mu w
 o Sai
 schron

szedł przed rękami tych, których ja sam wyszłem na szukanie ciebie: oto masz list do jednego z Zakonników tego domu, któremu możesz zaufać. Błądziłem ieszcze dosyć długo na około tego zamku, od którego oddalić się prawie nie mogłem. Lecz żądza dowiedzenia się o tym co z Adelaidą się stało, przynagliła mnie do udania się ku klasztorowi.

Już świtało, kiedym przybył do niego, Zakonnik przeczytawszy list Doma Gabryela, zaprowadził mnie do pewney izby. Smutek mój niezmierny, y krew którą na mych sukniach spostrzegł, kazały mu się obawiać, czylibym nie był zraniony; zapytał mnie się on o to, widząc że'm znacznie osłabiał y na siłach opadać począł. Zawołał zatym służącego, z którym położyli mnie na łożku. Przywołano cyrulika do tego dla opatrzenia mey rany, która się znacznie była roziałyła, zimnem y trudami ktorem poniosł.

Gdym sam w pokoju został z Oycem, do którego mi się udać kazano, prosiłem go, aby posłał do pewnego domu w wiosce ktorey mu wymieniłem nazwisko, dla wywiedzenia się o Saint-Laurent. Rozumiałem, iż się tam był schronił. Jakoż nie myliłem się. Przybył do mnie

z człowiekiem odemnie poślanym. Biedny ten chłopiec troszczyć się niezmiennie począł, dowiedziawszy się, iż byłem zraniony. Zbliżył się do mojego łóżka dla dowiedzenia się o moim stanie. Jeżeli chcesz mię przy życiu ocalić ręką, trzeba mię koniecznie uwiadomić o tym, co się dzieje z Panią de Bonawides. Staray się iak naysprędzey o tym mi donieść. Pomniy, iż to co cierpię, tyście razy bardziy iak śmierć mię udręcza. Przysiękłem i Saint-Laurent uczynić to, czegom po nim wywagał, wyszedł natychmiast dla chwycenia się przyzwoitych środków.

Tym czasem wpadłem w gorączkę bardzo gwałtowną. Rana moja zdała się być niebezpieczną. Musiano wielkie czynić incyzye; lecz słabość mojego umysłu, zaledwo czuć mi dozwalała choroby mojego ciała. Pani de Bonawides wchodząca do swego pokoju, łzami zalana, leżąc obok swojego męża ktoregom zranił, bez przestanku w oczach mi stała. Przebiegałem wszystkie życia mojego nieszczęścia, iey małżeństwo, wybor tego nayszawisnieyszego, y nayszczęśliwszego z ludzi męża, moim były dziełem; a iam ieszcze dopełnił miary tylu nieszczęśliwościom, wystawiając na języki dobrą

iey

iey
którą
ment
mnie
ścić
Adel
powi
tą ta
przą
fobie
Pr

rent.
chor
się b
wał,
Now
iego.
głom
się,
nien

Z
mna
mie
rozu
rozni

H

iey sławę. Wystawiałem potym sobie zazdrość, którą iej niesłusznie okazałem. Y lubo ona moment tylko trwała, lubo iedno iej słowo we mnie ią przytłumiło, z tym wszystkim przepuścić iej sobie nie mogłem. Powinna mię była Adelaida poczytać za niegodnego iej względów, powinna mówić mię była nienawidzieć. Myślę ią tak bolesną, tak udręczającą umyślnie się zaprzętałem przez zapalczywość, którą przeciw sobie samemu byłem zdięty

Przybył nareczcie po ośmiu dniach Saint-Laurent. Oznaymił mi, iż Bonavides bardzo zachorzał dla swoiey rany, że żona iego zdała się bydź niepocieszoną, że Dom Gabryel udawał, iż nas ż iak naywiększą szuka uciążliwości. Nowiny tę dynaymniey nie ukoily smutku moiego. Wszystko przeciwko mnie było, nie mogłem nawet życzyć sobie śmierci; zdawało mi się, iżem się zachować przy życiu był powinien dla usprawiedliwienia Pani de Bonavides.

Zakonnik który mi usługiwał, zlitował się nademną. Słyszał iakem bezustanku wzdychał. Widział mię nadto zawsze łzami zalanego. Był to człowiek rozumny, który długo na świecie zostawał, y rozmaitemi przypadkami został przynaglony do

udania się do klasztoru. Niechciał on mnie cieszyć swoimi mowami y czułość swą tylko okazywał na moje udręczenia. Szrodek ten mu się udał, pomalu załłżył na moją ufność, którey podobno raczey był winien potrzebie; w którey znajdowałem się, mówienia y uskarżania się na mą dołę. Tym bardziey przywiązanie moje ku niemu wzrastało, im więcej mu moje odkrywałem nieszczęścia. W kilkunastu dniach tak mi się stał potrzebnym, iżem nie mógł ścierpieć momentu iego niebytności. W nikim nigdy więcej prawdziwey nie upatrzyłem dobroci, po tyluś razy powtarzałem mu też-same nieszczęścia, zawsze on mnie słuchał cierpliwie, y wchodził w moje bolesne uczucia.

Za iego to staraniem wiedziałem, co się u Bonavidesa działo. Dla swoiey rany długo w wielkim niebelpieczństwie zostawał; wyzdrowiał nareszcie. Oznaymił mi o tym Dom Heronim, tak się to ów nazywał Zakonnik. Doniósł mi potym, iż wszystko się uspokoiło w zamku, że Pani de Bonavides z większą ieszcze niz pierwey ostrożnością strzeżoną była, że iey zdrowie w bardzo złym zostawało stanie. Dodał, iż należało mi się natychmiast z klasztoru oddalić; skorobym to mógł uczynić; że moje w nim

prze
Pani
nieś
D
dać
wał
strze
ślon
mni
ie z
wna
wz
pyt
Sain
don
kla
I
spo
nie
che
Bon
cia
zo
wi
mi
vic



przebywanie mogłoby być odkryte, przez co Panią Bonavides o nowe mogłym przypisać nieszczęścia.

Daleko jeszcze było od tego, ażebym mógł udać się w podróż; przez dwa miesiące zosta- wałem w tym domu, gdym razu pewnego spo- strzegł, iż Dom Heronim był smutny y zamy- ślony. Odwracał odemnie oczy, nie miło na mnie patrzył. Odpowiadał z trudnością na mo- ie zapytania. Zabrałem był z nim niewymo- wną przyjaźń, a prócz tego nieszczęśliwi tkli- wsze od innych mają serce. Jużem się chciał za- pytać o przyczynę jego melancholii, gdy Saint-Laurent wszedłszy do mojego pokoju, doniósł mi, iż Dom Gabryel znajdował się w klasztorze, y że się z nim spotkał dopiero.

Dom Gabryel tutaj się znajduje? rzekłem spozieraając na Dom Heronima, a ty mi o tym nie wspominaasz! za cóż ta tajemnica? strachem y trwogą mię napelniaasz! co robi Pani de Bonavides? Zlituj się nademną, chciesz mię wy- ciągnąć z owej okrutney niepewności, w której zostałem. Chciałbym cię w niej na zawsze zos- tawić, rzecze nareszcie Dom Heronim uściskając mię. Ah! zawołałem, zapewne umarła! Bóna- vides poświęcił ją swojej zapalczywości. Nie

odpowiadasz mi. Niefortuny! straciłem już tedy wszelką nadzieję. Nie, nie Bonavides, powtarzałem, iam to pugiński w łono iey utopił, gdyby nie moja miłość żyłaby ona jeszcze. Adelaïda umarła! Już iey więcej widzieć nie będę, straciłem ją na zawsze. Ona umarła, a ja żyję jeszcze! Czemuż się opóźniałem w iey towarzyszeniu do grobu! Czemuż się opóźniałem w iey pomście! Lecz nie byłoby to łaskę mi uczynić śmierć mi zadać; byłoby to mię oddzielić od siebie samego, który się mam w obrzydzeniu y ochydzie.

Pomieszanie okropne w którym zostawałem sprawiło, iż na nowo otworzyła się ma rana; która dobrze jeszcze zagoioną nie była, upłynęło ze mnie tyle krwi, iżem zemdlął. W tym stanie tak długo zostawałem, iż mię już za umarłego poczytano. Po kilkunastu nakoniec godzinach przyszedłem do zmysłów. Obawiając się Dom Heronim, ażeby w przystąpię rozpaczy życia sobie nie odebrał, zlecił Saint-Laurent, aby mię miał na oko. Rozpacz moja na ów czas inną na siebie wzięła postać. W ponurym zostawałem milczeniu kropelki łzy nie wylewając. W tym to czasie utworzyłem zamysł udania się na iakowe odludne miejsce, w

któw
Było
zwie
Z
wied
pow
aby
obay
ustac
czas
śmy
mi;
Pan
szcz
nien
zata
moie
bie
rym
moie
Cóż
Doy
den
lepie
iešte
się r

któymbym mógł popuścić cugle całej mey boleści. Było to dla mnie pod ów czas rozkoszą, chcieć zwiększyć nieszczęśliwość mego losu.

Zyczyłem sobie widzieć Dom Gabryela, ponieważ wiedziałem, iż iego przytomność tym bardziey powiększy me troski; prosiłem Dom Heronima, aby go do mnie sprowadził. Jakoż na zajutrz obay do moiego przyszli pokoiu. Dom Gabryel usiadł przy moim łóżku; przez długi znaczny czas przeciąg słowa do siebie nie przemówiliśmy. Pozierał on na mnie okiem załanym łzami; przerwałem nareszcie milczenie, Jesteś W. Pan dosyć wspaniały, gdy chcesz widzieć nieszczęśliwego, ku któremu tyle mieć powinieś nienawiści. Zaklinam cię, rzekłem, ażebyś nie zataił najmnieyszey okoliczności tyczącey się moiego nieszczęścia. Uwiadomienie to które po tobie wymagam zapobieży może zdarzeniom, którym przeszkodzić jesteś obowiązany. Powieścią moją zwiększę tylko twoje y moje udręczenie. Cóżkolwiek bądź rzecze, trzeba ci dogodzić. Doydziesz z słów moich, iż nie sam tylko ieden do politowania masz prawo. Lecz abym się lepiej uwiadomił o tym co pragniesz wiedzieć, jestem obowiązany nieco wspomnieć o tym co się mnie tyczy.

Nie znałem nigdy Panią de Bonavides aż wtedy gdy moją została bratową. Brat mój którego znaczne interessa sprowadziły do Bordeaux, rozkochał się w niej, a lubo rywale jego mając tyle co y on urodzenia y majątku, y przewyżzali go z wielu innych miar, przecież nie wiem dla jakiej przyczyny, wybor Pani de Bonavides padł na niego. Wkrótce po ślubie sprowadził on ją do swoich włości. Tam to ja ją po pierwszy raz poznałem. Jeżeli iey piękność mię zadziwiła, zdumiałem tym bardziej poznając iey rozum y osobliwą łagodność, którey mój brat codziennie nowe zadawał przykrości. Z tym wszystkim miłość, którą pałałem na ów czas ku iedney bardzo ulubionej osobie, od której też czule byłem kochany, kazała mi się spodziewać, iżem był wolny od tylu powabów. Umyśliłem nawet zażyć moiej bratowej, aby chciała namówić męża swolego do przyzwolenia na moje małżeństwo. Oyciec moiej kochanki obrażony sprzeciwieniem moiego brata, bardzo krótkiego pozwolił mi czasu do przemówienia iego na mą stronę, z tym m. się oświadczając y swoiej córce, iż skoro ten czas wydzie, zaślubi ją z kim innym.

Przyjaźń którą Pani de Bonavides ku mnie okazała, wznieciła we mnie zamiśl zażycia iey ku moiey pomocy, udawałem się często do iey pokoiu w przedsięwzięciu mówienia z nią o tym; naymaieysza przeszkoda nie dozwalała mi uczynić moiego wyznania. W tym czas, który mi był przypisany, upływał. Odebrałem kilka listów od moiey kochanki, która na mnie nalegała, ażebym co żywo koło naszego wspólnego interessu się krzątał; odpowiedzi które iey czyniłem niedostateczne dla niey były. Poczęła w nie wpływać iakowaś oziębłość, którey sam nie spofrzegałem, a która ściągnęła na mnie tkliwe uzalenia y skargi. Aże zdawały mi się one bydź niekufszne, przeto tymże stylem odpisywałem. Rozumiała się bydź opuszczona, a tak gniew złączony z naleganiem iey Oyca sprawiły, iż poszła za kogo innego. Uwiadomiła mię samą o swoim losie; list iey acz pełny wymówek był czuły; zakończyła go prosząc mię, abym iey nigdy nie widział. Kochałem ją był niezmiernie; zdawało mi się, iż ją kocham ieszcze; a zatym z boleścią dowiedzieć mi się przyszło, iż ją utracam. Obawiałem się, ażeby nie była nieszczęśliwą, czego przyczynę sobie samemu przypisywałem,



Długom się bawił temi rozmaitemi myślami; zatapiałem się w smutku, przechadzając po ulicy owego lasku, który ci dobrze jest znanym; gdy razu pewnego spotkałem się z Panią de Bonavides. Postrzegła ona mój smutek, y po przyjacielsku zapytała mię się o jego przyczynę. Skryty iakowys wsręt zawierał mi usta nie mogłem się skłonić do wyznania iey, iż się kochałem. Lecz uciecha mówienia z nią o miłości, lubo ta bynajmniey się iey pod ów czas nie tyczyła, przemogła nademną. Wszystkie te porużenia, zakłacały nie serce tak filnie; iż poznać nie mogłem, które z nich górę bierze. Nie śmiałem idźcie zglębić tego, com czuł ku moiej bratowej. Opowiedziałem iey mój przypadek; pokazałem iey list Panny de N.. Czemużes wcześnieny o tym mi nie mówił, rzekła do mnie. Kto wie? możebym męża moiego przywiodła do uczynienia tego, czego wykonać się wzbraniał. Mój Boże! iakżeż ciebie żałuję, wraz z niąże samą! Niechybnie nieszczęśliwą będzie! Politowanie Pani de Bonavides ku Pannie N.. sprawiło, iżem się obawiał, ażeby z tey iakiey myśli o mnie nie powzięła, y abym zinnieytzył to politowanie, natychmiast iey powiedziałem, iż mąż Panny de N. miał piękne,

tała
wy
iąte
liż
wiz
nie
Jest
zaw
skło
tey
bie
K
liła
stała
któr
czeg
chał
wąg
zaty
żadr
w o
wka
tąd
ły n
lleż
za r

talenta y urodzenie, że znaczny urząd posiadał w narodzie, y że spodziewać się należy, iż majątek jego znacznie się jeszcze powiększy. Mylił się odpowie mi ona, jeżeli mniemał, iż wszystkie te korzyści czynią ją szczęśliwą; nie może nadgrodzić utraty tego co kochamy. Jest to rzeczą okrutną dodała, kiedy widzę iak zawsze trzeba słuchać raczey powinności niżli skłonności. Wzdychała pokilkakrotnie, wczasie tej rozmowy, postrzegałem nawet, iż gwałt sobie w zatrzymaniu łez swoich czyniła.

Kilka mi jeszcze słów powiedziawszy oddaliła się. Nie miałem siły za nią się udać, zostawiałem na miejscu w pomieszczeniu y trwodze, których trudno wyrazić. Postrzegłem zagnęła to, czegom niechciał dotąd wiedzieć, iżem się kochał w moiej bratowej; y że ona także iakowas miłość ją była zapaloną. Przypomniłem zatem sobie tysiąc okoliczności, na które wprzód żadnego nie dawałem baczenia. Upodobanie iey w osobności, iey niesnak we wszystkich rozrywkach przyzwoitych iey wiekowi; które ia dotąd przypisywałem ośrości brata moiego, zdały mi się mieć pod ów czas inną przyczynę. Hez bo'lesnych uwag stało mi pod ów czas za-razem na umyśle. Widziałem się być roz-

kochanym w pewney osobie, którey nie powinienem był kochać, a ta osoba kochała innego. Jeżeli ona nie jeszcze nie kochała, mówię sobie, miłość moja lubo bez nadziei nie będzie bez słodczy; muszę u niej przynajmniej zarobić na przyjaźń, któraby mi starczyła za wszystko. Lecz yta przyjaźń nieczym już jest dla mnie, skoro ma żywsze ku komu innemu uczucia. Znałem to dobrze, iżem wszelkich starań powinien był przyłożyć, dla uzdrowienia namiętności przeciwney memu spoczynkowi, y którey mieć honor mi nie pozwalał. Umyśliłem tedy oddalić się. Tym końcem pobiegłem prosto do zamku, dla oznaymienia memu bratu, iż iechać w drogę jestem przymuszony. Lecz widok Pani de Bonavides zawiesił mój zamiar. Z tym wszystkim dla dania sobie samego pozoru, moiey bytności przy niej, byłem przeświadczony, iż stawałem się iey użytecznym, dla łagodzenia złego humoru iey męża.

Właśnie też przybyłeś w tych czasach. Mina twoja y postawa przekonywały mnie, iż nie jesteś tym w rzeczy, czymeś się być zdawał. Przyjaźń ci moją zatym okazałem, chcąc przez to na twoją ufność zarobić. Było potym moim zamiarem namówić cię do malowania portre-

tu k
roio
wz
od
zaw
Spo
poc
nia
dzie
w f
ta
fiat
tym
w k
wui
nav
nie
Odp
któ
fwe
poz
lem
prz
pra
na
A
fwo



tu Pani Bonavides, gdyż pomimo wszelkich uroionych myśli, które mi podawała miłość, zawsze byłem w przedsięwzięciu oddalenia się od niey; chciałem więc oddalając się od niey na zawsze, portret iej przynajmniej posiadać. Sposób oziębły, z którymś sobie zaraz na początku ze mną postąpił, dał mi do zrozumienia, iżem niczego po tobie nie mógł się spodziewać; udałem się zatem do innego malarza w sam ten dzień nieszczęśliwy, w którym brata moiego zranileś. Ośądź, iakem zadumieć musiał, dowiedziawszy się za moim powrotem o tym wszystkim co się stało. Brat mój który w bardzo złym stanie zostawał, ponure zachowując milczenie, co moment na Panią de Bonavides okropne rzucał weyźrzenia. Zawołał mię do siebie, natychmiast skoro mię spostrzegł. Odpędź, rzecze do mnie, z oczu mych żonę, która mię zdradziła. Rozkaż ją zaprowadzić do swego pokoju y zaleć, ażeby iej pod żadnym pozorem ztamtąd nie wypuszczone. Chciałem coś powiedzieć; lecz za pierwszym słowem przerwał mię Pan Bonavides; albo uczyni to, co pragnę, zawoła, albo nigdy mi się nie pokazuy na oczy.

Musiłem go zatem usłuchać. Udałem się do swej bratowej, profilem iej, ażebym znią

mógł o pewney rzeczy w iey pomówić pokoju; próżny był ten wybieg, slyszala ona rozkazy, które mi brat mój dawał. Idźmy, rzecze rzęsiściemi zalewając się łzami. Wykonay to, co ci rozkazują. Słowa te, nakłztał wyrzut w iakowych wymawiane, przeszły mię boleścią; nie śmiałem na nie odpowiedzieć w tym mieyscu, w którym znaydowaliśmy się. Lecz skorom ię tylko do iey zaprowadził pokoiu, gdy pełnym smutku pozierając na nią okiem, y iakież Pani rzekłem, na rowneyże mię szali kłaść z swoim prześladowcą będziesz, mnie, który równie srodze iak ty sama twoie czuie udręczenia, mnie który ty dał swoje życie za ciebie? Z trwogą mi to wyrazić przychodzi, iż obawiam się o twoią calość! Oddał się na czas nieiaki na mieysce iakowe bezpieczne, przyrzekam ci, iż ieżeli zechcesz w tym ci pomogę. Nie wiem, ieżeli Pan Bonavides, odpowie ona, życie mi odebrać pragnie, wiem to tylko, iż powinność moia obowiązuję mię abym się od niego nie oddalała; wykoram ię, chociażbym niewiedzieć czym miała tego przyp'acić. To wyrzekłszy czas nieiaki zanęlała, potem znou tak rzekła. Pragnę przez moje zupełne w tobie zaufanie, dać ci iak największy dowód szacunku, który mam ku two-

iey
nić
Idź
mog
dó
W
życz
niko
vide
rozn
wied
tem
spof
koch
Nie
takż
Ja
Dom
dofk
Mys
ce,
moi
T
niey
iey
kryl

iey o sobie, iakoż wyznanie które ci mam uczynić, jest mi potrzebne dla zatrzymania twójego. Idź teraz do swojego brata. Dłuższa rozmowa mogłaby mi być podeyżrzaną; a powroć się do mnie iak naysprędzey można.

Wyszedłem iak sobie Pani Bonavides tego życzyła. Właśnie cyrulik był rozkazał, ażeby nikogo nie wpuszczano do pokoju Pana de Bonavides. Pobiegłem zatym do iego żony, tyfiacem rozmaitych myśli zakłócony. Ządałem zarazem wiedzieć, to co mi miała powiedzieć, obawiałem się tey powieści. Opowiedziała mi iakim sposobem z tobą się poznała, y iakęs się w niey zakochał pierwszego momentu któregoś ią postrzegł. Nie zataiła także przedemną o miłości którąs także zapalił ku sobie iey serce.

Jakto! zawolałem w tym mieyscu powieści Dom Gabryela, zapaliłem ku sobie miłość naysdoskonalszey na świecie osoby, y ią utracilem! Myśl ta tak czułym uczuciem przeięła me serce, iż lzy, które dotąd wstrzymywał zbytek moiey rozpaczey, płynąć mi z oczu poczęły.

Tak jest, rzekł daley Dom Gabryel, byłeś od niey kochany. Pomimo iey nieszczęść, pomimo iey oplakanego stanu, iakież przywiązanie odkryłem ku tobie w iey serce! uważałem iak z

weselem y radością wymawiała to wszystko coś dla niey uczynił. Wyznała mi, iż ciebie poznała, gdym ią zaprowadził do pokoju, w którym znalazłaś, że napisała do ciebie list nakazujący tobie oddalić się, lecz że nie znalazła okoliczności oddania ci go. Opowiedziała mi potym iak iey mąż zszedł ciebie, w tym momencie w którym po raz ostatni z nią się żegnała, iak chciał ią zabić, y iak ty broniąc iey życia zraniła Pana de Bonavides. Zachoway od zguby tego nieszczęśliwego, dodała, ty sam możesz go wyzwolić od oplakanego losu, który go czeka. Znam go bowiem; w boiaźni, aby mię na niebespieczeństwo nie wystawił, gotow jest naysroższe ponieść męki, aniżeli wyznać czym jest. Dobrze jest nadgrodzony, rzekłem, za to co cierpi, przez dobrą opinią, którą masz o nim Pani. Odkryłam ci całą mą słabość, odpowiedziała, lecz mogłeś z niey poznać, iż jeżeli nie byłam Panią moich uczuciow, byłam nią przynajmniej moiego postępowania sposobu, iżem nie uczyniła najmniejszego takowego kroku, ktoregoby mi nayskrupulatniejsza powinność naganić lub potępić mogła. Niestety! Pani rzekłem, nie masz przyczyny usprawiedliwienia się, znam dobrze z doświadczenia własnego, iż nie jest w naszej mo-



cy rozrządzać naszym sercem tak iakbyśmy żądali. Nie opuścę niczego, dodałem dla dogodzenia twoiey woli, y dla wyzwolenia Hrabiego de Comminge. Lecz śmiem ci powiedzieć, iż nie jest on podobno naynieszczęśliwyszym.

Wyşedłem wyrzekłszy te słowa, nie śmiejąc y oczu podnieść na Panią de Bonavides. Zamknąłem się w swoim pokoju, dla zaştanowienia się co miałem czynić! Umyśliłem tedy nayprzod ciebie wyzwolić; lecz nie wiedziałem czyli y mnie samemu uciekać nie należałoby. To com ucierpiał pod czas powieści, którą mi bratowa moja opowiadała, dawało mi poznać, do jakiego stopnia w niey kochałem się. Należało mi się koniecznie uwolnić od namiętności tak niebezpieczney dla moiey cnoty: lecz było to okrucieństwem zostawiać samą Panią de Bonavides w rękach tego, który się mniemał być od niey zdradzonym. Długo nie wiedziałem czego się trzymać. Nareszcie umyśliłem być pomocnym Pani de Bonavides, y usilnie iey unikać. Dopiero nazajutrz uwiadomiłem ją o twoiey ucieczce; uspokoiło to ją nieco. Z tym wszystkim zdawało mi się postrzegać, iż iey udreżenie znacznie zwiększyło się; nie wątpilem, iż to było skutkiem słów mych nieroztropnych

pod czas ostatniej rozmowy dających iey poznać serca moiego czucia. Odfzedłem więc od niey, abym ią uwolnił od niespokojności, którą w niey przytomność moja wzniewała.

Przez kilka dni z nią się nie widziałem. Słabość moiego brata, która się co raz znacznie powiększała, wystawiając dni iego na zgon bliski, przymusiła mnie do oddania wizyty Pani Bonavides dla oznaymienia iey o tym. Gdybym była utraciła Pana de Bonavides, rzekła do mnie, zwyczajnym jakim zdarzeniem, utrata iego, nie byłaby dla mnie tak śrogą; lecz że nie pomalu wchodzę do terażniejszego, przeto śmierć iego raz by mi nayboleśniejszy zadała. Nie obawiam się złego postępowania iego ze mną, lecz się obawiam, żeby nie umarł w mniemaniu, iżem go zdradziła. Jeżeli wyzdrowieie, spodziewam się, że pozna mą niewinność, y że mi należyty odda szacunek. Muszę y ia także Pani, rzekłem do niey, na twój zasłużyć; chciey przebaczyć uczuciom, które ci poznać nierozmyślnie dałem. Nie mogłem ani przeszkodzić ich wzrośtowi, ani ich przed tobą utaić. Nie wiem nawet, czyli z nich tryumfować potrafię. Lecz poprzyśięgam, iż ci się niemni naprzykrzać nie będę. Radbym już był od dawna ztąd się oddalić, gdyby twój własny interes

tere
się
stra
poci
Ja
tecz
łow
wi
śliw
przy
bie
iey
tare
Ja
koy
ko
stom
ki P
sze
we
Spo
zwy
niac
tym
nie
mo
wod
czaf
trzy



terefs tutaj mię nie zatrzymywał. Przyznam ci się rzecz, żeś niezmiernie słowy swojemi mię strapił. Los nieszczęsny chciał mi nawet odjąć pociechę, którąbym odnosił z twoiej przyjaźni.

Iży, ktoremi się zalała mówiąc te słowa, skuteczniejszemi dla mnie były niż wszelkie usiłowania rozumu. Zawstydziłem się, iżem powiększał nieszczęścia osoby już y tak nieszczęśliwej. Nie Pani, rzekłem, nie utracisz owej przyjaźni, którą tak łaskawie y tak bardzo sobie poważałaś. Stanę się godnym na wzajem twojej przez usilność, której nie zaniecham, dla zatarcia w tobie pamiętki moiego obłąkania.

Jakoż tą razą odziedłem od niej daleko spokoiniejszy, aniżeli byłem odtąd, iakem się tylko z nią poznał. Zamiast coby mi miał od niej stronić, owszem chciałem przez ścisleysze związki przyjaźni, które zwiększały się przez częstsze z nią widzenie się, dać sobie samemu nowe pobudki do czynienia moiej powinności. Spół sposób ten nad spodziewanie mi się udał. Przyzwyczajałem się pomału moje uczucia zamieniać na przyjaźń. Nie zatałem przed nią o tym moim powodzeniu. Dziękowała mi ona za nie, iak gdyby za iaką usługę, y aby mi za moją usilność nadgrodziła, dawała mi nowe dowody swiego zaufania. Buntowało się jeszcze czasami me serce, lecz rozum mój potrafił trzymać go na wodzi.

Nareszcie brat mój przez długi czas w wiel-
kiń zstąpiący niebaśpieczeństwie, wyzdrowiał.
Niechciał nigdy swej żonie pozwolić nawiedzić
siebie, lubo go ona o tę łaskę nie raz prosiła.
Jeszcze nie ozdrowiał zupełnie, gdy Pani de Bo-
navides na wzajem nagle zapadła na zdrowiu.
Młodość iey ją ratowała. Spodziewałem się, iż
choroba iey zmiękczy, y z niewoli ku niej Pa-
na Bonavides, lubo upornie stał przy tym, iż
nigdy niechciał widzieć swej żony, pomimo
prośb które czyniła w nayopłakańszym swej
słabości stanie, z tym wszystkim z nieuką cie-
kawością y wesołością często zapytywał się o
iey zdrowiu.

Nakomiec gdy się mieć lepiej poczęła, Pań
de Bonavides kazał mię przywołać do siebie. Wa-
żny pewny interesz rzecze do mnie, wymaga
moiej osobności w Saragoście. Zły stan zdro-
wia moiego, nie dozwala mi odprawiać tej po-
droży. Proszę cię, chciej się tam udać na mo-
im miejscu. Rozkazałem, aby noie ękwipaże
już były gotowe, mocno mię zobowiążesz, gdy
natychmiast poiedziesz. Starszym on jest odemnie
kilkonastą latami, szacowałem go zawsze, tak
jak rodzzonego Oycy, za którego mi starczył.
Nadto żadney przyczyny nie miałem wymowie-
nia się z tego, czego on po mnie żądał. Musiałem
tedy na mój odjazd zezwolić! Lecz rozumia-



łem, iż ta moja powolność dawała mi prawo mówienia w interesie Pani de Bonavides. Czegoż nie zażyłem, abym go mógł ulagodzić! zdawało mi się, iżem go porużył, iżem go zmiękczył! nawet Kochałem Panią de Bonavides, rzecz do mnie, miłością iak naygorętszą na świecie; dotąd ieszcze nie iest ona przytłumiona w moim sercu; lecz potrzeba, ażeby czas, y przytłę iey życia społób, zatarły w moiey pamięci, to co widziałem. Nie śmiałem się przeciwie przyczynom iego użaleń, był to śrządek wprawienia go w nową zapalczywość. Prosiłem go tylko o pozwolenie oznaymienia moiey bratowej obietnicy, które mi uczynił. Nie zbroił mi tego. Nieboga ta Dama przytęła z nieiakąs radością tę moją nowinę. Wiem rzecz domnie, iż nie mogę być szczęśliwą z Panem Bonavides, lecz przynajmniey mieć będę pociechę być to, czym moja powinność każe, ażebym była.

Pożegnałem się, zapewniwszy ią powtórnie o przy hylności ku niey moiego brata. Jeden z pierwszych domowników domu ktoremum się zwierzył, odebrał odemnie zlecenie dawania baczności, na wszystko coby się iey tylko tykało, o czym miał mi donieść. Po tych ostrożnościach które za dostateczne miałem, puściłem się do Saragoffy. Przez dni piętnaście tam się bawiłem bez odebrania z domu naymnieyszey wiadomo-

ści. To długie milczenie poczęło mię niepokoić, gdy m odebrał list od owego domownika, z którego się dowiedział iż we trzy dni po moim odiedzie, Pan de Bonavides wypędził go z domu ze wszystkimi jego kolegami; zatrzymał wży tylko przy sobie iednego służącego którego w mienił, wraz z jego małżonką.

Zadrżałem list ten czytając, a mało dbając na interesa które mi poruczono, natychmiast niać pocztę kazałem.

O kłkanaście mił tylko znajdowałem się, gdy m fatalną odebrał nowinę o śmierci Pani de Bonavides. Brat mój, który sam mi o tym przypadku doniośł, tak się zdawał bydź nim strapiony, iż trudno wierzyć, aby on do tego zdarzenia wpływał. Doniośł mi, iż miłość którą miał ku swej żonie, odniosła zwycięztwo nad jego zapłczywością, że iuż był gotów iey przebaczyć, gdy śmierć mu ją wydarła, że wkrótce po moim odieździe srodze była zapadła, y że gwałtowna gorączka piątego dnia z tego ją świata zebrała. Odtąd iak na to miejsce przybyłem dla szukania iakiey pociechy przy Domi Heronimie, dowiedziałem się, iż iest zatopiony w nayoakropnieyszym smutku, że niechce widzieć nikogo; prosił mię nawet, ażeby m nieco się zatrzymał z moim do niego przybyciem.

Bez trudności przychodzi mi wypełniać jego rozkazy, mówił dalej Dom Gabryel; mieysca w których widziałem nieszczęśliwą Panią de Bonavides, w których już ja więcey nie uyrzę, tym bardziey nasrożą mą boleść. Zdaie się, iż śmierć ocuciła pierwiastkowe moje uczucia, y nie wiem czyli miłość równą nie jest przyczyną łez moich, iako y przyjaźń. Umyśliłem udać się do Węgier, gdzie się spodziewam albo znaleźć śmierć w szród niebezpieczeństw wojny, albo odzyskać, spokojność którąm utracił.

Tu przestał mówić Dom Gabryel. Słowa mu odpowiedzieć nie mogłem. Głos mój był przytłumionym memi iękami y płaczem. Równie on iak y ja łzami się zalewał. Pożegnał się nareszcie ze mną. Przez cały ten czas ust otworzyć nie mogłem. Wyfzedł z nim Dóm Heronim, a tak ja sam tylko się zostałem. Wiadomość ta ostatnia y najfatalnieysza, powiększała we mnie niecierpliwość udania się na takowe mieysce, w którymbym cały mógł się oddać smutkowi. Chęć wykonania tego projektu przyspieszyła moje ulczenie. Po tak długiey moiey chorobie, począłem nareszcie odzyskiwać me siły; rana się moja zupełnie zagoiła, a tak w krótkim czasie widziałem się być w stanie odprawienia przedsięwziętey podróży. Pożegnałem się zatym z Dom Heronimem, który mi przy

tym rozstawianiu naszym okazał dowody iak nay-
żywzhey fwey ku mnie przyiaźni. Chciałem mu
wzajemnością się odpłacić, lecz utracilem Ade-
laidę, a śmierć iey wszelkie mi odjęła czucie,
oproczyć żalu y smutku. Ukryłem mój zamiysł,
ażebym nie uśliowano iemu przeszkodzić. Napisa-
łem list do moiey matki przez Saint-Laurent,
przed którym zmyśliłem, iż czekać na niego w
tymże mieyscu z odpowiedzią będę. W liście tym
zawierało się opisanie tego wszystkiego, co mi
się stało. Kończyłem ią prosząc, aby mi nie
miała tego za złe, iż się od niey oddalam. Doda-
łem, iż sądziłem bydl moją powinnością odda-
lić od niey widok niešťczęśliwego, który śmierci
iedynie wygląda. Nadto prosiłem iey, ażebym
nie chciała wyszukiwać lub szpiegować miey-
sca, w którym osiąść żądałem. Nareszcie pole-
całem iey Saint-Laurent.

Odieżdżającemu dałem wszystkie pienią-
dze, które miałem przy sobie, zostawiając
dla siebie tyle tylko, ile mi ieh trzeba było do
odprawienia moiey podróży. List Pani de Bona-
vides y iey portret, które zawsze wisiały przy
moim sercu, były iedynym dobrem, które za-
trzymalem. Nazaiutrz po odieżdżie Saint-Lau-
rent wyiechałem prosto do Opatwa de la T.,
do którego przybywszy o habit natychmiast
prosiłem, lecz Xiądz Opat obowiązał mię pier-



wey do przeyscia przez próby. Gdy m ie zakończył zapytano mię się, czyliby zły pokarm y przykrości rozmaite nie były nad moie sily. Byłem tak zatopiony w boleści, iż nie czułem odmiany moiego pokarmu y przykrości, o których mię wspominał.

Nieczułość moia w tey mierze poczytana była za znak gorliwości. Przyjęty zatym byłem. Zabezpieczenie moie ztąd wynikające, iż nie już przerwać łez moich nie zdoła, y że całe moje życie przepędzę na opłakiwaniu moich niebezpieczeństwach, napelniły mię nieśmiertelną pociechą. Okropna odludność, powzięchny ucisk, który panował w tym domu, smutek tych wszystkich którzy mię otaczali, wszystko to pozwalało mi się zatopić w moiej boleści, która dla mnie tak była przyjemną, iż mi zaledwo nie stawała za to com utracił. Wykonywałem regularnie wszelkie Klasztorne ćwiczenia, gdyż wszystko równie obojętnym dla mnie się stało. Codziennie udawałem się na iakowe najustrojniesz w lesie moiej, tam już to odczytywałem ów list, już wpatrywałem się w portret Adelaidy; a skropiwszy oboje łzami, wracałem się do siebie z sercem pełnym co raz to okropniejszego smutku.

Przez trzy lata całe podobne pędziłem życie; przez cały przeciąg tego czasu najmniejszey



ulgi w moich troskach nie uczułem; gdy razu pewnego odgłos dzwonu dał mi znać, ażebym był przytomny zgonowi pewnego Zakonnika. Już był położony na popiele, już miano mu dać ostatni Sakrament, gdy obróciwszy swą twarz do Xiędza Opata, prosił go o pozwolenie mu mówienia.

To co mam mówić, Mój Oycze, dodał, zachęci tych, którzy mię słuchaią do nowey gorącości ducha ku temu, który drogami tak nadzwyczajnemi, wydobyl mię z przepaści, w której byłem pogrążony dla doprowadzenia mię do Portu zbawienia.

Mówił tak daley:

Jestem niegodny swego nazwiska Brata, którym Święci ci Zakonnicy zaszczycać mię raczyli; widzicie we mnie iedną nieszczęśliwą grzesznicę, którą miłość światowa na to święte sprowadziła miejsce. Kochałam y byłam kochaną od pewnego młodzieńca równey ze mną kondycyi. Nienawiść naszych rodziców przeszkodziła naszemu małżeństwu. Obowiązaną nawet by am dla interessu moiego kochanka, posłubić sobie innego męża; w którego nawet wyborze starałam się iemu dać dowód zapamiętałej moiey miłości. Przeniosłem nad innych takiego, któryby na nienawiść tylko moją mógł zasłużyć; uczynilem to końcem, aby w nim nie spra-



wił zazdrości. Chciał Bóg ażeby małżeństwo dokonane w zamiśle tak zbrodniczym, stało się dla mnie źródłem nayokropniejszych nieszczęść. Mąż mój z moim kochankiem ciężko zranili się w mych oczach. Zgryzota y frasunek ztąd wynikające w słabość mię wprawiły. Jeszczem dobrze nie wyzdrowiała, gdy mąż mój zamknąłwży mię w wieży zamku swojego rozgłosił, iżem umarła. Dwa lata całe przesiedziałam w tym miejscu, bez innej pociechy nad tę którą mi czynić nie przedstawiał człowiek mający zlecenie przynoszenia mi pokarmu. Mąż mój mało mając na przykrościach które mi uczynił, miał ieszcze okrucieństwo naygrawać się z mey nędzy. Lecz co mówię o mój Boże! śmiem nazywać okrucieństwem narzędzie, któregoś zażywał abyś mnie ukarał! Tyle utrapien nie otworzyły mi bynajmniej oczu nad moim obłąkaniem y nieprawością; zamiast opłakiwania moich grzechów, opłakiwałam moiego kochanka. Śmierć moiego męża przywróciła mi wolność: tenże sam domownik, który tylko jeden wiedział o moim losie, otworzył moje więzienie, y uwiadomił mię, iżem była ogłoszona za umarłą, od tego momentu w którym zostałam zamkniętą. Bojąc się aby moja awantura nie podała mię na pośmiewisko u ludzi, sprawiła, iżem przedsięwzięła udać się na jakie ustronie.

Co mię naybardziey w tym zamysle utwierdzi-
 ło, tedy to, iż wszyscy mię uwiadomili, iż nikt
 a nikt nie wiedział, co się stało z osobą iedy-
 ną, która na cały świat fercu mojemu star-
 czyła. Przebrałam się po mężku, ażebym z
 większą łatwością mogła wyniść z zamku.
 Kłauztor który sobie na mieszkanie dozgonne
 obrałam, y w którym wzięłam wychowanie, o
 kilka mil stąd tylko leży. Udałam się więc do
 niego, lecz w tey podróży, iakież nieznaione y
 osobliwze poruszenie przynagliło mię do wniy-
 ścia do tego Kościoła. Zaledwo w nim się bydz
 uyrzałam, aż oto z pomiędzy głosów, które Bo-
 skie pochwały śpiewały dał mi się słyszeć głos
 iakowyś, iedynie mi ulubiony, iedyny wstęp do
 fercu moiego macacy. Mniemałam, iż natężo-
 na imaginacya oszukała mię. Przybliżyłam się,
 y ponownie odmiłany którą czaśu przeciąg y przy-
 krości uczyniły na iego twarzy, poznałam o-
 wego zwodziciela tak miłego mojemu wspo-
 mnieniu. Wielki Boże! cóż się ze mną stało na
 podobny widok. Jakieżże trwogę y pomięszania
 fercu moia nie doznało! Zamast Błogosławienia
 Bogo, iż go na świętey postawił drodze, bluźniłam
 przeciwko niemu, iż mi go wydał. Nie ukarałeś
 leż moich szemrań bezbożnych mój Boże! Ow-
 czem własnego moiego zażyłś wędzdla przy-
 ciągnięcia mię do siebie. Nie mam głem oddać się

od tego mieysca, które zamykało w sobie to, com kochała, y abym się już więcey od niego nie rozdzielala; odprowadziwszy moiego przewodnika, udałam się do ciebie moy Oycze. Oszukany zostałeś naleganiem moim usilnym, ażebym mogła być przyiętą do twoiego domu. Jakoż uczyniłeś mi wstęp do niego. Uważ kogós przypodobiał do świętych swoich ćwiczeń; oto serce namiętne, serce pełne światowey miłości, osobą całą w tym zatopione kotoego kochało. Bog który zostawiając mnie samey, pragnął tym więcey dać mi pobudek do uniżenia się za czaśem przed sobą, nie bronił mi niechybnie o-wych słodyczy zaprawnych trucizną, których za-żywałam oddychając jedynymże z moim kochankiem powietrzem, żyjąc w jedynymże z nim mieyscu. Wszędy gdzie tylko on udał się, iam mu towarzyszyła; iam mu iego pomagała pracy, tyle ile mi dozwalały łzy; zdawało mi się w tych chwilach, iż dosyć nadgrodzoną jestem za to com cierpiała. Zapamiętałość moia nie, przyszła, jednak do tego stopnia ażebym miała się dać poznać: lecz iakaż pobudka wstrzymy-wała mnie od tego, oto bojaźń abym nie zakłu-ciła pokoju tego, który mi go pozbawił. Gdyby nie ta bojaźń, niechybnie wszelkich przyłożyła-bym starań do oderwania od Boga tey duszy, którą miałem iemu być samą tylko po-święconą.

Dwa temu miesiące, iak podług przepisu Świętego Fundatora, który pragnął przez wyobrażenie nieprzerastanne śmierci uświęcić życie swoich zakonników, rozkazano im wszystkim ażeby z nich każdy grob dla siebie kopał. Podług mojego zwyczaju udałam się zatem, z którym byłam złączona tak haniebnymi więzami. Widok tego grobu, uślıność z którą go kopał, ścisnęły me serce tak żywą boleścią, iżem się musiała oddalić dla dania wolnego biegu łzom moim, które mogły mię zdradzić. Zdawało mi się od tego momentu, iż już już mam go utracić. Myślałam odstąpić mię niechciała. Tym ślinsysze czułam w sobie do niego przywiązanie. Nigdzie go nie odstępowała, y skoro m go przez kilka nie widziałam godzin, inniemalam, iż go już nigdy nie uyrzję.

Przyzedł nareście ten moment, który Bog przeznaczył mojemu nawroceniu. Udałismy się do lasu rąbać drzewo na użyciek klasztoru, gdyin spostrzegła, iż mój towarzysz odemnie się oddalił. Zdięta niespokoynością, poczęłam go szukać. Zwiedzivszy rozmaite tego lasu zakątki, spostrzegłam go nareście w ustronnyim miejscu leżacego; przypatrywiał się iakowys rzeczy, którą dobył z zanadru. W zamyślaniu tak głębokim zostawał, iż przystapiwszy na paleach ku niemu, miałam czas przypatrzienia się temu



co trzymał. nie będąc spostrzeżoną od niego. Nieestety! iakie musiało bydz moje zadumienie, gdym własny moy portret spostrzegła! Postrzegłam na ow czas, iż zamiast posiadania owego pokoju, ktoegom tak bardzo obawiała się zaklucić, rownie on iak ia był nieszczęśliwą ofiarą namiętności występney. Widziałam zagniewanego Boga, który go ścigał wszechmocną swą ręką. Mniemałam, iż owa miłość którą świętokradzkim postępkim kaziłam Boskie ołtarze, ściagnęła niebieską zemstę na tego, który oney był celem. Tak jest moy Boże! za niego to ia do ciebie zasyłałam modły; za niego ia obficie łzy wylewałam; iego to własny interes przyciągnął mię do ciebie. Zlitowałeś się nad moją słabością, modły moje lubo niegodne, lubo jeszcze pod ow czas występne, nie były odrzucone; łaska twoia czuć się w moim sercu dała. Od tey chwili poczęłam zażywać spokojności duszy, która jest twoją, y która ciebie szuka iedynie. Chciałeś mię jeszcze przez udręczenia oczyścić; w kilka dni potym zachorowałam. Jeżeli współtowarzysz moich zapamiętałości, ięczy jeszcze pod ciężarem grzechu, niechay pozna co tak szalenie kochał, niechay rzuci na mnie oczy; niechay pomyśli na ten straszliwy moment, który mię już już potyka; który go także wkrótce ma potkać, niechay mówię, pomni na ow dzień,

w którym Bóg p zylumiwszy w sobie miłosier-
dzie, słuchać jedynie sprawiedliwości będzie. Lecz
czuję, iż czas moiej ostateczney ofiary już nad-
chodzi. Wzywam pomocy modłów świętych tych
Zakonników, proszę y ich, y zaklinam aby ra-
czyli mi wybaczyć zgorzezenie, którem im u-
czyniła; czuję się niegodną leżenia w jednym-
że z niemi grobie.

Dźwięk głosu Adelaïdy tak dobrze sercu mo-
iemu znaliśmy, za pierwszym słowem które
wymówiła, dały mi ją poznać. Jakiż wyraz po-
trafi wystawić to co się pod ów czas w moim
sercu działo? wszystko co tylko miłość nasyco-
rozuza, wszystko co tylko politowanie, wszystko
nareczenie co tylko najśliczniejsza rozpacz czuć mo-
gła, ia w tym strasliwym doznałem momencie.

Stałem w upokorzonej postawie wespół z in-
nemi zakonnikami. Póki tylko mówiła, boiaźn
ażebym nie przerwał iey mowy, y chęć usły-
szenia słów iey tkliwych, wstrzymywały na czas
moie ięki, lecz skorom spostrzegł, iż już odda-
ła ducha, padłem na ziemię y tak boleśne po-
cząłem wydawać ięki, iż aż zakonnicy przy-
padliży podnieść mię, musieli. Wydarłem się z
ich rąk, pobiegłem paść na kolana przy drgającym
jeszcze Adelaïdy trupie, ktorey rękę obfitemi
skrapiałem łzami. Toż cię więc po drugi raz
ścraciłem, kochana Adelaido, zawołałem, y śra-



cilem cię już na zawsze! Y iakżeż! przez tak długi czas zostawałaś przy mnie, a iam miał tak niewdzięczne serce, tak nieczułe, com ciebie nie poznał! Przynajmniey nigdy się z sobą nie rozdzieliemy. Śmierć mniey frogą, mniey okrutną, iak mój Ojciec, dodałem, przyćkałać ią do mego łona, pomimo tego wściekley zapalczywości na zawsze nas z sobą spoi.

Prawdziwa litość nie jest okrutną: Opat zmiekczony tym okropnym widowiskiem starał się napominaniami iak najsłodszeimi, y Chrześcijańskimi, nakłonić mię do opuszczenia tego ciała które silnie w mych rękach uściakałem. Został naręszcie przymuszony zażyć do tego siły. Zanieśiono mię do moiey celi, do którey się Opat udał. Przepędził całą noc ze mną nie mogąc niczego dokazać na moim umyśle. Rozpacz moia zdawała się powiększać pociechami, które mi czynić usiłował. Powróć mię Adelaidę, mówiłem, za coś mię od niey odłączył? Nie, nie mogę dłużej żyć w tym domu, w którym ią straciłem, w którym ona tyle mąk uciepiała! zlituy się dodałem, rzucając się mu do nóg, dozwol mi się ztąd oddalić. Cóż ci pojednym nędzarzū, którego rozpacz zakłucać walcz spoczynek bądź! Nie broń mi się udać na pułtynią, gdzie śmierci wyglądać będę Kochana moja Adelaida otrzyma od Boga, iż moja pokuta

zbawienną się stanie. Ciebie zaś mój Ojczy, błagam o tę ostatnią łaskę, przyrzecz mi, iż iedenże grób złączy nasze popioły. Ja ci zaś przyrzekam z mej strony, iż nic takowego nie uczynię, co by mogło przyspieszyć ów moment, iacynny, które może konieć moim nieszczęściom uczynić. Nigdy Opat przez politowanie a podobno bardziej dla tego, ażeby uwolnił oczy swych zakonników od obiektu tak gorzkiego, przytulił na moją prośbę, y zezwolił na to, czegom żądał. Wyjechałem natychmiast na owo miejsce; już od lat kilkunastu w nim przebywam, niczym się innym nie bawiąc iak opłakiwaniem tego com utracił.

K O N I E C.



e, bła-
iż ie-
przy-
nie u-
ment,
ściom
podo-
swych
łat na
żadał-
; iuż
czym
tego

1798^o. f. 11^o. *Thalassia, praeceptum.*

sem.



Biblioteka Jagiellońska



stdr0023960

